



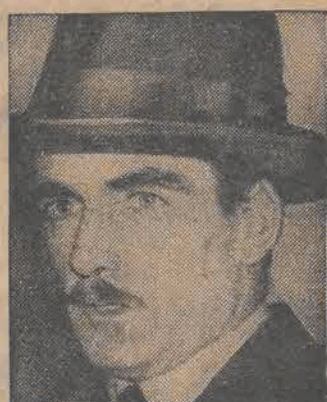
POR. ROSE
pilot angielski, zdobył re-
kord szybkości w locie na
trasie Londyn — Kapsztad.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ANTHONY EDEN,
angielski min. spraw zagra-
nicznych, stara się dopro-
wadzić do porozumienia
Francji z Niemcami.

ROK XIV.

WTOREK, DNIA 17 MARCA 1936 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 77

NIEMCY PLANOWALI OBSADZENIE AUSTRII

równocześnie ze strefą nadreńską. — Sytuacja w Londynie jest nadal niewyjaśniona

Sąd nad Rzeszą odbędzie się zaocznie

Londyn, 17 marca.

Sytuacja według oceny kół politycz-
nych w dalszym ciągu jest niewyjaśnio-
na. Stanowcza odpowiedź niemiecka na
zaproszenie, wystosowane przez Ligę
Narodów, do udziału w rokowaniach,
pogłębiła w dalszym ciągu różnicę zdań
pomiędzy Anglią i Francją. Rząd francu-
ski nadal domaga się bezwzględnego o-
próżnienia strefy nadreńskiej i będzie
lansował w Londynie żądanie zastoso-
wania wobec Rzeszy sankcji. Tej for-
mie represyj sprzeciwia się jednak kate-
gorycznie rząd angielski.

Z drugiej zaś strony rada Ligi Naró-
dów w odpowiedzi na depeszę rządu nie-
mieckiego, stwierdziła kategorycznie,
że nie może zadość uczynić postulatowi
rządu Rzeszy i że ewentualny udział
Niemiec w obradach rady Ligi Narodów
może nastąpić tylko na podstawie wa-
runków, ustalonych poprzednio.

Sprawa zatargu jest zatem w dal-
szym ciągu otwarta. Sytuacja jest o ty-
le poważna, że rząd francuski zapowie-

dział kategoryczne wystąpienie swoje
z Ligi Narodów na wypadek gdyby Niem-
cy nie opuścili strefy nadreńskiej, a Li-

ga Narodów nie zastosowała sankcji.
W kołach tutejszych utrzymują, że
diplomacja niemiecka uczyniła jeszcze

Marsz. Petain na czele gabinetu?

Mobilizacja wszystkich stronnictw. — Sytuacja uważana jest
za poważną

Wiedeń, 17 marca.

Kategoryczne stanowisko rządu fran-
cuskiego w odpowiedzi na notę niemiec-
ką spotkało się z całkowitą aprobatą
francuskiej opinii publicznej. We Fran-
cji zanoszą się na poważne zmiany w po-
lityce wewnętrznej, które mają podkre-

ślić doniosłość sytuacji.

Widoczne są usiłowania w kierunku
zmobilizowania wszystkich stronnictw
dla celów polityki rządowej wobec Nie-
miec. Mówi się o powołaniu gabinetu
ponadpartijnego, na którego czele sta-
nąć ma marszałek Petain.

jedną próbę zaszachowania Europy. —
Gra dyplomacji niemieckiej jest również
śmiała, jak przejrzysta. Warunki, wy-
suwane przez Rzeszę, stawiają Anglię
w ciężkim położeniu. Nie ulega już dziś
wątpliwości, że sąd nad Niemcami od-
będzie się zaocznie.

Duże wrażenie wywołała tu wia-
domość o tem, że na posiedzeniu gabi-
netu Rzeszy w dn. 6 marca, kiedy zde-
cydowano o obsadzeniu Nadrenii, rozwa-
żana była również sprawa ewentualne-
go wkroczenia wojsk niemieckich na te-
ren Austrii. Projektowi temu zdecydo-
wanie sprzeciwili się ministrowie Blom-
berg, Schacht i Neurath.

Odpreżenie w zatargu sowiecko-japońskim

Specjalna komisja zajmie się wytyczeniem granicy sowiecko-mandżurskiej

Moskwa, 17 marca.

(PAT) Agencja Tass donosi: Amba-
sador japoński Ohta odwiedził wczoraj
zastępcę komisarza spraw zagranicznych
Stomoniakowa, któremu w imieniu rzą-
du japońskiego zaproponował utworze-
nie komisji, złożonej z przedstawicieli

ZSRR i Mandżukuo, dla ponownego wy-
tyczenia granicy sowiecko - mandżur-
skiej na odcinku od jeziora Homka do
rzeki Tiumen - Ula, gdzie schodzą się
granice ZSRR, Korei i Mandżukuo.

W razie przyjęcia tej propozycji przez
rząd sowiecki, rząd japoński przyjmie

natychmiast propozycję sowiecką stwo-
rzenia stałej komisji mieszanej dla roz-
patrywania zajęć granicznych na wyżej
wymienionym odcinku granicy sowiec-
ko-mandżurskiej.

Stomoniakow oświadczył, że propo-
zycje te odpowiadają intencjom rządu
sowieckiego, lecz uważa on za rzecz nie-
odzowną zgodę rządu japońskiego na za-
stosowanie w interesie pokoju podob-
nych środków na granicy mongolsko-
mandżurskiej. Stomoniakow wyraził
przytęm przekonanie, że graniczne ko-
misje mieszane zostaną utworzone
wzdłuż całej granicy sowiecko - man-
dżurskiej nie tylko na jej jednym odcinku.
Amb. Ohta obiecał zakomunikować za-
dowi japońskiemu oświadczenie Stomo-
niakowa.

Wybory do izby deputowanych odbędą się 26 kwietnia

Paryż, 17 marca.

(Pat) Dziś w „Journal Officiel” uka-
że się dekret o wyznaczeniu wyborów
do izby deputowanych w pierwszym ter-
minie na 26 kwietnia.

Znów starcia w Hiszpanji

Madryt, 17 marca.

(PAT) Przy Puerta del Sol w stoli-
cy doszło do zajść, w których 3 osoby
odniosły rany, 27 osób aresztowano.

W Villanueva de Castellon (w pro-
wincji Walencji) doszło do starć pod-
czas manifestacji. Dwie osoby są zabite,
3 ranione.

Rozruchy w Syrii

Jerozolima, 17 marca.

(PAT) Według doniesień prasy, w
Libanie rośnie podniecenie, wywołane
propagandą za i przeciw połączeniu się
z Syrią.

W Aleppo doszło wczoraj z okazji po-
grzebu przywódcy nacjonalistów Hana-
no do starcia z policją i wojskiem.

Projekt traktatu morskiego

między mocarstwami został już ustalony

Londyn, 17 marca.

(PAT) Komitet redakcyjny konferen-
cji morskiej ukończył opracowywanie
projektu traktatu, który jest obecnie
tłumaczony i będzie od dziś przedmio-
tem badań.

Żywili tu nadzieję, że podpisanie trak-
tatu nastąpi w początku przyszłego ty-

godnia. W chwili obecnej rozmowy an-
gielsko - niemieckie w sprawach mor-
skich są zawieszono, sądzą jednak, że
dojdzie do porozumienia. Postanowienia,
dotyczące używania łodzi podwodnych
w czasie wojny, zawarte będą prawdo-
podobnie w aneksie do traktatu mor-
skiego.

Łodzie podwodne nie są już niebezpieczne

Tajemnicze promienie admiraliej brytyjskiej

Londyn, 17 marca.

(PAT) Podczas debaty w izbie gmin
nad budżetem marynarki konserwatysta
de Chair, syn admirała Andley Chair, u-
jawnił, że W. Brytania posiada odpowied-
nią broń do walki z łodziami podwod-
nymi.

Jeżeli łódź podwodna zbliży się do

okrętu na zwykłą odległość, mówił Chair
celem wypuszczenia torpedy, wówczas
znajdzie się ona w sferze działania sy-
stemu promieni, które grozić jej będą na-
tychmiastowym zniszczeniem.

Poza tem de Chair oświadczył, iż ad-
miralicja upracowała typ nowych stat-
ków do obrony portów.

Awantury uliczne rekrutów

kończą się krwawymi bójkami

Łódź, 17 marca.

(gr) — Od kilku dni w różnych punk-
tach miasta notowane są awantury i
bójki, których głównymi bohaterami są
rekruci. „Libacje pożegnane” kończą
się zazwyczaj bardzo smutnie, przyczem
poborowi miast do pułków, wędrują czę-
sto na kurację do szpitali, albo jak to
wczoraj się zdarzyło — do aresztu dla
odsiedzenia kar, wymierzonych przez
sąd starościński za zakłócenie spokoju
publicznego.

Nocy wczorajszej rekrut, 21-letni Bo-
lesław Węglarek, zamieszkały przy ul.
Oficerskiej 5, wdał się w awanturę z
kilku osobnikami, którzy wraz z poszko-
dowanym obficie raczyli się uprzednio
wódką.

Węglarek odniósł szereg ran głowy.
Zawieziano go do szpitala Czerwo-
nego Krzyża, którego lekarz, po nałoże-
niu opatrunków, przewiózł Węglarka do
domu w stanie osłabionym. Policja spi-
sała o zajściu protokół.

Samobójstwo bezrobotnego

Łódź, 17 marca.

(gr) — Do szpitala w Radogoszczu
przewieziono nocy wczorajszej 19-let-
niego Marjana Rzeźniczaka, zam. przy
ul. Suwalskiej 14.

Rzeźniczak, który był bez pracy, na-
pił się kwasu solnego. Znalaziono go
w stanie groźnym w mieszkaniu rodzi-
ców.

Po przepłukaniu desperatowi żołądka
umieszczono go w szpitalu dla przepra-
wadzenia dalszej kuracji.

Pożar

Łódź, 17 marca.

(gr) — Przy ulicy Piotrkowskiej 176
wybuchł wczoraj wieczorem pożar. Na
miejscu przybył jeden oddział straży
ogniowej, który przystąpił do akcji ra-
towniczej.

Okazało się, że w mieszkaniu nieja-
kiego Rozena zapaliła się ściana od pie-
ca. Po półgodzinnej pracy pożar uga-
szono. Urządzenie pokoju uległo części-
owemu zniszczeniu.

Dziś

o godz. 3-ej po południu
ukaże się specjalne

loteryjne wydanie „Expressu”

zawierające pełną tabelę wy-
granych 3-go dnia ciągnięcia
II-ej klasy Loterii Pań-
stwowej

Grzeszolski - potworny truciciel?

Tajemnicza przeszłość oskarżonego. — Afery w Kaliszu i ucieczka do Sowietów. — Jak Grzeszolski został dyrektorem wielkiej firmy i zakochał się w 17-letniej pensjonarce. — Straszliwa śmierć żony i 2-ga dzieci Sensacje na wielkim procesie w Sosnowcu

Sosnowiec, 17 marca.

Proces trucicielski, który rozpoczął się dziś w Sosnowcu, stał się wielką sensacją dnia.

Nic dziwnego zresztą, gdyż od czasu wielkiego procesu Gorgonowej, kroniki sądowe nie notowały tak tajemniczej sprawy, w której niema ani jednego dowodu, a cały akt oskarżenia opiera się **TYLKO I WYŁĄCZNIE NA POSZŁAKACH.**

Tło zbrodni jest tak niesamowite, że musiało wstrząsnąć opinią publiczną. Tembardziej więc podnieca wszystkich pytanie, od odpowiedzi, na której zależy los oskarżonego Pawła Grzeszolskiego:

WINIEN CZY NIEWINIEN?

Jeśli to on zamordował podstępnie żonę i dwoje swych dzieci — strasza i okrutna jest wina. Jeśli nie on — ktoś zrozumieliście człowieka, oskarżonego o zgładzenie swych najbliższych.

Ale poszlaki przemawiają z nieubłaganą logiką. Ekspertyza, słynnego również z procesu Gorgonowej, prof. dr. Olbrychta wskazuje jako na winowajcę tego, który siedzi obecnie na ławie oskarżonych, a rzeczą sądu będzie z tego stosu poszlak wydobyć garść dowodów rzeczowych, rzucić światło na tę ponurą, otoczoną mrokami tajemnicy sprawę.

Całe Zagłębie Dąbrowskie żyje jak gdyby pod psychozą. Proces ten stał się dla Sosnowca tem,

CZEM NIEGDYŚ BYŁ PROCES GORGONOWEJ DLA LWOWA.

Wszędzie, dosłownie wszędzie toczą się dysputy na ten temat, ścierają się zdania ludzi, z których jedni widzą w Grzeszolskim makabrycznego mordercę, inni wyrażają przypuszczenie, że jest on ofiarą pomyłki sądowej.

Stanowisko społeczne oskarżonego, zamożnego człowieka, zajmującego poważną i odpowiedzialną posadę, również wpływa na zainteresowanie tym niezwykłym procesem, którego potęguje zarówno tajemniczość jak i erotyczne tło sprawy.

Opinia publiczna wskazuje na obecną żonę Grzeszolskiego, jako przyczynę zbrodni.

Na sali sądowej

Oskarżony utrzymywał z nią stosunki już oddawna. Chciał się z nią ożenić, mógł to uczynić tylko w wypadku śmierci pierwszej żony. I żona musiała umrzeć. Sprzeciwili się małżeństwu dzieci. I dzieci musiały umrzeć.

Wtedy Grzeszolski zaprowadził młodą nauczycielkę Staciwińską do ołtarza.

Na proces przybyli do Sosnowca dziennikarze z całej niemal Polski. Wszystkie hotele są przepełnione. Na długo przed rozpoczęciem rozprawy, przed gmachem sądu okręgowego w Sosnowcu pięknego pałacyku w stylu staro-pruskiego, gromadzą się tłumy.

Ale podwójna kontrola uniemożliwia dostęp na salę rozpraw.

Wydano ograniczoną ilość biletów wstępu.

Na sali rozpraw nastrój podniecony. Oskarżonego wprowadzają już o g. 9 rano. Jest spokojny, opanowany. Czasem tylko popada w głęboką zadumę. Bronić się rozpaczliwie przed fotografami, którzy chcieli go zdjąć.

Przy stole ekspertów siedzą prof. dr. Singalewicz z Wilna, Niema prof. Olbrychta z Krakowa i prof. dr. Grzywo-Dąbrowskiego z Warszawy.

O g. 9.50 rozlega się dzwonek. Na salę wkracza sąd.

Przewodniczy sędzia Czaplicki, wotują sędziowie Michalski i Malinowski. Oskarżenie wnoszą prok. Suski i Wiewióra.

Broni adw. Hofmokl - Ostrowski z Warszawy.

Jako powód cywilny z ramienia rodziny zamordowanej żony występuje adw. Pawełek ze Sosnowca.

Sąd stwierdza, że biegły prof. Olbrycht i Grzywo-Dąbrowski nie mogli przybyć an rozprawę. Przewodniczący odczytuje nadesłane w tej sprawie pisma.

Listy nadesłane

przez prof. Olbrychta i prof. Grzywo-Dąbrowskiego

Prof. Olbrycht twierdzi, że nie może przyjechać na rozprawę, ponieważ jest profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i dziekanem wydziału medycznego, wstrzymując go więc zajęcia oraz odbywające się egzaminy lekarskie. Zasadniczo nigdy nie wyjeżdża na prowincję, występując tylko jako biegły w Krakowie. Ponieważ wydał w tej sprawie ekspertyzę, prosi o odczytanie jej.

Podobny list nadesłał Grzywo-Dąbrowski, który tłumaczy się, że w danej chwili prowadzi kurs dla lekarzy sądowych prowincjonalnych i dlatego obecność jego w Warszawie jest konieczna.

Prokurator proponuje uznać nieobecność obu biegłych za usprawiedliwioną, prosi jednak, aby wezwano ich na określony dzień, gdy przebieg rozprawy będzie tego wymagał.

Obrona uważa, że bezwzględnie należy sprowadzić prof. Olbrychta na rozprawę, gdyż właściwym oskarżycielem w tej sprawie jest

NIE PROKURATOR LECZ PROFESOR OLBRYCHT.

Wskutek jego orzeczenia, na jego wniosek, wytoczono sprawę Grzeszolskiemu zastosowano wobec niego areszt prewencyjny. Jego obecność dla wymiaru sprawiedliwości jest więc konieczna. Tak samo jest konieczna obecność prof. Grzywo-Dąbrowskiego, który niewątpliwie podważy twierdzenie prof. Olbrychta i twierdzi, że są w nich luki. Gdy nie będzie tych dwóch biegłych — obrona sprowadzi się do walki z papierem, a to nie jest właściwe.

Sąd postanowił nie przesądzać sprawy wezwania obu biegłych i zaprosi ich na kiedy uzna to za stosowne.

Następnie sąd odbiera personalia od oskarżonego.

Grzeszolski zeznaje bardzo wolno, na każdym słowie jak gdyby się zastanawiał. Robi dziwne wrażenie przesadnie ostrożnego. Opowiada, że skończył szkołę handlową w Bedzinie, studiował dwa i pół roku na kursach budowy maszyn w Berlinie. Posiada nieruchomości, był szefem sprzedaży jednej z firm sosnowieckich. Był karany.

Po załatwieniu tych formalności przewodniczący rozpoczął czytanie aktu oskarżenia, który brzmi

JAK NAJSENSACYJNIEJSZA POWIEŚĆ KRYMINALNA.

Akt oskarżenia

W marcu 1934 r. klepsydry obwieściły śmierć Jerzego Grzeszolskiego, szesnastoletniego ucznia gimnazjum im. Bolesława Prusa w Sosnowcu, syna Pawła Grzeszolskiego, dyrektora biura sprzedaży fabryki Huczyńskiego w Sosnowcu. Śmierć syna Grzeszolskiego nastąpiła wśród tajemniczych okoliczności. Wezwani do chorego lekarze nie mogli postawić żadnej diagnozy, to też zaraz po zgonie denata szerzyły się pogłoski, że

ZOSTAŁ ON OTRUTY PRZEZ SWEGO OJCA.

Wersje te rozszerzane były przez lud-

ność przedmieścia, w której mieszkała rodzina Grzeszolskich, Pogoni.

Wersje te zdecydowały o wszczęciu dochodzenia, mającego na celu wyjaśnienie zagadkowej śmierci Jerzego Grzeszolskiego. Było to tembardziej konieczne, że w rodzinie Grzeszolskiego zdarzył się przed rokiem równie tajemniczy wypadek śmierci żony Grzeszolskiego, Anny z Bugajów. W sprawę wdała się prokuratura. Naskutek jej zarządzenia ekshumowano zwłoki zmarłego Jerzego Grzeszolskiego. Przed wynikami jednak sekcji ustalono wiele bardzo ciekawych szczegółów, odnoszących się do zagadkowej śmierci dziecka. Odtworzono objawy chorobowe Jerzego Grzeszolskiego ich rozwój i nasilenie i stwierdzono na podstawie zeznań najbliższych osób, że Jerzy Grzeszolski

POCZAŁ NIEDOMAGAĆ PO ZJEDZENIU OBIADU

co miało miejsce na przełomie 1934 roku.

Wśród tych samych objawów zachorował równocześnie drugie dziecko oskarżonego Grzeszolskiego, Lucyna. Choć objawy się silnie różniły, u chorego chłopca i w swym rozwoju ujawniła się w silnym bólu kończyn i głowy, kluciu w naskórkach i zupełnemu wytłuszczeniu. Konsylium lekarskie po dokonanej sekcji zwłok Jerzego Grzeszolskiego orzekło, iż przyczyną jego śmierci było zapalenie miękkich opon mózgowych, w następstwie schorzenia mięśnia sercowego i śmierć. Lekarze nie skonsultowali się z lekarzami z poradni dziennego nad przychodnią, które spowodowały zapalenie opon mózgowych. Wytłuszczenie denata lekarze tłumaczyli silnym wyczerpaniem fizycznym i zmniejszoną odpornością jego organizmu w okresie choroby. Ponieważ niejasnymi pozostały jeszcze inne objawy choroby, jak: bóle w kończynach, klucie w naskórkach, co normalnie nie towarzyszy zapaleniu opon mózgowych, przyczyna zgonu Jerzego Grzeszolskiego narazie nie została wyjaśniona.

Oliary zbrodniczej ręki

Śledztwo stanęło przed zagadnieniem czy śmierć Jerzego Grzeszolskiego była dziełem zbrodni, i kto w takim razie był mordercą. Czyżby Grzeszolski, ojciec zmarłego? W miarę upływu czasu śledztwo stanęło na martwym punkcie. I wówczas dalszy ciąg tragicznych wydarzeń.

W kilka tygodni później opinia publiczna wstrząśnięta została nową wieścią iż zmarło drugie i ostatnie dziecko Grzeszolskiego — Lucyna. Wobec poprzedniego niewyjaśnienia śmierci jej brata, Jerzego, a zwłaszcza w związku z tem, że zmarła ona wśród identycznych okoliczności i wśród tych samych objawów chorobowych, przeprowadzono sekcję zwłok także i Lucyny Grzeszolskiej.

Splot tragicznych wypadków, a mianowicie śmierć żony Grzeszolskiego w 1933 roku, w rok zaś później dwa po sobie następujące zgony dzieci Grzeszolskiego nasunęły organom śledczym przy puszczeniu, iż

ZMARLI PADLI OFIARĄ ZBRODNI-CZEJ REKI.

W toku śledztwa okazało się konieczne dokonanie analizy wewnętrzności zmarłych dzieci i na tej podstawie wewnętrzności Lucyny Grzeszolskiej przesłano do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Warszawie dla stwierdzenia, czy i w jakiej ilości zawierała ona truciznę. Wpłynęła na to nie tylko opinia lekarzy, ale i okoliczności, które wyłoniły się w toku prowadzonych dochodzeń.

Równocześnie bowiem z dziećmi Grzeszolskiego

ZACHOROWAŁA CIĘŻKO SŁUŻĄCA MARJA CABAJÓWNA

Objawy chorobowe były te same, przyczem zanotowano charakterystyczny fakt, że nikt z chorych nie gorączkował. W niewytłumaczonej sprzeczności stało to z orzeczeniem lekarskim, wydanem odnośnie śmierci Jerzego Grzeszolskiego, iż zmarł on na zapalenie opon mózgowych, któremu towarzyszy zazwyczaj silna gorączka.

Rozwiązanie tajemniczej zagadki przynosi dopiero ekspertyza Instytutu Ekspertyz Sądowych w Warszawie, która po długich badaniach wnętrzaści Lucyny Grzeszolskiej stwierdziła ponad wszelką wątpliwość

OBECCNOŚĆ TRUCIZNY TALU

Instytut ten orzekł, że trucizna wprowadzona została do organizmu w ilości ponad 1 gram, co stanowiło śmiertelną dawkę. Przesłano również i jego wnętrza do wspomnianego Instytutu dla dokonania analizy chemicznej. Wynik był spodziewany. Badanie przeprowadzone temi samymi metodami dowiodło i w jego organizmie obecność tej samej trucizny i w takiej samej mniej więcej ilości. Dla usunięcia wszelkich możliwości wyniki tych badań przesłano do Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na czele którego stoi prof. dr. Olbrycht, znany ze swego wydanego orzeczenia

W SENSACYJNYM PROCESIE GORGONOWEJ

Co stwierdził

prof. Olbrycht

Prof. Olbrycht stwierdził, że dzieci Grzeszolskiego zostały otrute. Według wyjaśnień prof. Olbrychta pierwsze objawy przy zatruciu talem są mało znaczne i mało charakterystyczne.

Ujawniają się one w stanie moralnego przygnębienia chorego i ogólnego osłabienia, bólów w całym organizmie, w szczególności zaś głowy, skłonności do torsji: Działanie trucizny występuje niekoniecznie zaraz, nawet po wprowadzeniu do organizmu dużej dozy talu. Trucizna działa po upływie godzin nawet i dni, przyczem charakterystycznymi objawami są zmiany w układzie nerwowym i wypadanie włosów.

Charakterystyczną cechą zatrucia talem jest także to, iż w okresie choroby temperatura ciała nie wzrasta i chory nie gorączkuje. Przy cięższych zatruciach powodujących zgon występują objawy porażenia mózgowego i zupełnego ośpienia umysłu.

Jak widać z przebiegu choroby zmarłych dzieci Grzeszolskiego pokrywał się on w zupełności z opisami przez prof. Olbrychta objawami, występującymi przy zatruciu talem. Choroba objawiła się w sposób identyczny. Jerzy Grzeszolski przed śmiercią wpadał w szal, tak, iż musiano go przywlezywać do łóżka, zdradzał objawy obłędu. Przebieg choroby Lucyny Grzeszolskiej był analogiczny.

Na pytanie czy dzieciom Grzeszolskiego podawano truciznę systematycznie, czy też zmarli one po spożyciu jednorazowej dozy trucizny, prof. Olbrycht nie dał stanowczej odpowiedzi. W medycynie bowiem nie zaobserwowano objawu chorobowego, który by występował po ponownym wprowadzeniu talu do organizmu tembardziej, że trucizna spowodowała nawroty chorobowe.

Okoliczności wśród których nastąpiła śmierć Grzeszolskiego i choroba służącej Cabajówny wyraźnie zarysowały nie tylko tło zbrodni i sposób jej wykonania

LECZ TAKŻE I OSOBE SPRAWCY. Podejrzanie skierowane zostało w stronę ojca zmarłych dzieci, Pawła Grzeszolskiego. Nikt inny, tylko on był za-

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

Grzeszolski -- potworny truciciel?

(Dokończenie).

interesowany w zgładzeniu dzieci. Jego stosunek do nich pozbawiony był wszelkich uczuć ojcowskich, on wykazywał rzucającą się w oczy obojętność w chwilach śmierci, będąc pochłonięty swym stosunkiem, który nawiązał z ówczesną uczennicą seminarjum 17-to letnią Pelagią Staciwińską.

Oskarżony zamierzał ją poślubić, a kategorię sprzeciwiały się temu dorastające dzieci. Śledztwo prowadzone przeciwko Grzeszolskiemu z konieczności rzeczy musiało również objąć okres poprzedzający śmierć jego dzieci, odtworząc rozwój wypadków związanych z śmiercią żony oskarżonego, Anny Grzeszolskiej. Jak wspomnieliśmy umarła ona również w zgoła tajemniczych okolicznościach. Ostatni wieczór przed śmiercią była zupełnie zdrowa i wesołego usposobienia.

A RANO ZAŚ ZASTANO JA W ŁÓŻKU NIEŻYWA

W nocy był przy zmarłej jedynie Grzeszolski. Zarówno jak i przy zgonach dzieci Grzeszolskiego tak i w tym wypadku lekarze nie umieli stwierdzić przyczyny śmierci. Poszlaki łączyły śmierć Grzeszolskiej ze stosunkiem Grzeszolskiego do Staciwińskiej. O stosunku Grzeszolskiego do Staciwińskiej Grzeszolska wiedziała. Zdemaskowanego męża

GRZESZOLSKA SPOLICZKOWAŁA, wszelkie jednak późniejsze starania nie wpłynęły na zmianę ustosunkowania się Grzeszolskiego do Staciwińskiej. Na tle tem dochodziło między małżonkami do ostrych starć, podczas jednego z nich Grzeszolski wymierzył ku żonie nawet broń.

Dzieci przeczuwały śmierć

Po śmierci żony, Grzeszolski z dziećmi i służącą Cabajówną pozostał nadal pod jednym dachem. Stosunek między dziećmi a ojcem psuje się coraz bardziej, a przyczyną tego rozdziewku była Staciwińska. Dochodzi do tego, że dzieci boją się ojca, zamykają się przed nim w nocy, barykadując przed nim nawet drzwi, a w pamiętnikach, które prowadziły, wyrażają się o nim.

JAKO O „JUDASZU”, KTÓRY ZNISZCZYŁ CAŁĄ RODZINĘ.

Niewątpliwie dzieci podejrzewały Grzeszolskiego, iż chce je pozbawić życia, o czym zresztą szeroko opowiadają swym rówieśnikom, mówiąc, iż ojciec jest w posiadaniu jakiejś trucizny, której, po otruciu kogoś, nie potrafiliby znaleźć nawet uczeni. Obawy dzieci, iż ojciec chce je otruć, nie były ponne.

Co mogło być powodem łańcucha zbrodni, dokonanych przez Grzeszolskiego?

O Staciwińskiej mówiono już powszechnie, iż stała się przyczyną śmierci żony Grzeszolskiego. Grzeszolski, chcąc za wszelką cenę zdobyć Staciwińską, zdawał sobie z tego sprawę, że wprowadzenie do domu młodzieńczej żony

ZŁTE ŚWIATŁO SAMOCHODOWE ZWIEKSZA BEZPIECZEŃSTWO JAZDY.

Przepisy o ruchu kołowym wymagają, aby podczas nocnej jazdy każdy pojazd mechaniczny był zaopatrzony w reflektory oświetlające drogę przed sobą. Przy mijaniu się wozów kierowcy powinni obniżyć sноп światła, aby nie razić wzroku osób jadących z przeciwnej strony.

Kto jeździł już w nocy samochodem, ten zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest woźnica lub kierowca samochodu, oślepiony strumieniem światła z potężnych reflektorów samochodowych. Sноп światła rzucony nawet z dużej odległości na kilka sekund dosłownie paraliżuje nerw wzrokowy i pozbawia orientacji człowieka, który się znajduje w promieniu jego zasięgu.

Można bez przesady powiedzieć, że większość wypadków samochodowych przypisać należy chwilowemu oświepleniu woźnicy lub kierowcy, który pod wpływem silnego światła stracił orientację i nie zauważył w porę przeszkody. Przyczyną oślepiania są promienie fioletowe i niebieskie, wchodzące w skład światła białego, na które to promienie nerw wzrokowy jest szczególnie czuły.

Jedynym racjonalnym rozwiązaniem problemu oślepiania jest używanie światła filtrowanego, pozbawionego szkodliwych dla wzroku promieni niebieskich i fioletowych. Rolę filtra w tym wypadku spełnia żółte szkło bańki żarówki samochodowej, które ze względu na swe właściwości selektywne nosi nazwę „Selectiva”. Żarówki samochodowe z żółtego szkła „Selectiva” wyraża znana firma PHILIPS.

ny, mając w domu dorastające dzieci, nie dałoby mu szczęścia rodzinnego, tembardziej, iż dzieci wyraźnie się temu sprzeciwiały i również wskazywały na Staciwińską, jako na bezpośrednią moralną sprawczynię śmierci matki.

Dookoła przytem kursujących wersji pojawiała się również taka pogłoska, że Staciwińska wyraziła się, iż wyjdzie za Grzeszolskiego.

JESLI NIE BĘDZIE DZIECI.

Tu niewątpliwie oświadczyła Grzeszolskiego myśl usunięcia ostatniej przeszkody dla połączenia się ze Staciwińską. Biorąc pod uwagę liczne fakty, jak twierdzenie Grzeszolskiego przed konsylium lekarskim podczas agonii jego syna, Jerzego, iż choroba jego jest wynikiem przepisania mu przez lekarzy złych lekarstw, zachowanie się oskarżonego Grzeszolskiego w ostatnich godzinach jego życia, następnie sposób tłumaczenia się Grzeszolskiego, mający na celu odchylenie od siebie podejrzeń, iż on jest sprawcą wytrucia swojej rodziny, charakteryzują osobę Grzeszolskiego, jako człowieka o niskich instynktach, niezwykle twardego i bezwzględego, nawskroś zmaterializowanego, przewrotnego i podstępного.

Burzliwa przeszłość Grzeszolskiego

Na tle takiego charakteru, postępowanie i czyny oskarżonego Grzeszolskiego stają się zrozumiałe. Cechował je od początku brak wszelkich skrupułów dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Jako zasadniczy cel w życiu Grzeszolski postawił sobie osiągnięcie bogactw. Świadcza o tem dobitnie maksymy życiowe, umieszczone w jego brulionach i pamiętnikach, których zakwestionowano całe stosy.

Przeszłość Grzeszolskiego jest niezwykle burzliwa. W 1918 roku Grzeszolski przebywał w Kaliszu, gdzie prowadził kantor wymiany pieniędzy. Po dokonaniu na tym terenie nadużyć **UCIFKA POD PRZYBRANEM NAZWISKIEM PIOTRA GAŁKI DO ROSJI SOWIECKIEJ.**

zacierając za sobą ślady przez zmianę nazwiska. W Rosji Grzeszolski przebywał do roku 1919.

Do Polski dostaje się spowrotem na podstawie sfałszowanego dokumentu, jako jeniec austriacki. Po przybyciu do Polski osiedlił się w Sosnowcu i otrzymał wkrótce posadę w fabryce Hulewskiego, w której szybko awansuje na stanowiska szefa działu zakupu firmy. Dzięki swojemu niezwykłemu sprytowi Grzeszolski wkrada się w zaufanie dyrekcji fabryki.

Staje się on zausznikiem dyrektorów, a karierę jego nie przeszkadza fakt, iż wkrótce po zajęciu odpowiedzialnego stanowiska, staje przed sądem okręgowym w Sosnowcu, jako oskarżony o przywłaszczenie sobie kilku tysięcy złotych, powierzonych mu przez jednego z klientów fabryki.

Grzeszolski został wówczas, dzięki wydanii o nim jak najlepszej opinii przez Zarząd Fabryki — uniewinniony.

Ofiarą intryg Grzeszolskiego pada jego własny przełożony, Bolesław Szczepny, po którym Grzeszolski obejmuje stanowisko. Prowokację Grzeszolskiego byłego swego czasu przedmiotem głośnego procesu w sądzie okręgowym w Sosnowcu.

Włamanie do magazynów hurtowni naczyń

Złodzieje przedostali się przez sąsiednią posesję do składów firmy I. Gross przy ul. Zgierskiej 40

Łódź, 17 marca.

(gr.) — Nocy wczorajszej dokonano zuchwałego włamania do magazynu firmy I. Gross, mieszczącego się przy ul. Zgierskiej 40.

Kiedy rano przybyli pracownicy hurtowni naczyń emalowanych firmy Gross do biura, spostrzegli, że w nocy grasowali w składach złodzieje, którzy skradli około 100-tu misek emalowanych, ogólnej wartości blisko 300 zł.

O włamaniu powiadomiono niezwłocznie policję. Przybyli na miejsce przedstawiciele władz śledczych ustalili, że

wcu. Sąd stwierdził wówczas, iż Grzeszolski

SZANTAŻUJE I FALSZYWIE DENUNCJUJE WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

Za czyny te skazany został na 3 miesiące aresztu.

Grzeszolski mimo to pozostał na swym stanowisku w fabryce.

STAJĄC SIĘ BOHATEREM CORAZ NOWYCH SKANDALÓW.

wreszcie zbrodni, która jest tematem obecnego procesu.

W toku prowadzonych przeciwko Grzeszolskiemu dochodzeń o wytrucie rodziny Grzeszolski kilkakrotnie jeszcze daje znać o sobie. Miedzy nim a teściem Bugajem dochodzi do sprzeczki, w czasie której Grzeszolski strzela do teścia. Strzał chybił. Grzeszolski staje następnie przed sądem jako fałszerz weksli i skazany został na 6 miesięcy więzienia przez sąd okręgowy w Sosnowcu.

Na stanowisku szefa zakupu w firmie Hulewskiego w Sosnowcu Grzeszolski pracował pilnie nad uzupełnieniem swego wykształcenia. Dowodzą tego znalezione u niego liczne dzieła z różnych dziedzin wiedzy. Grzeszolski szczególnie poświęcał się studiom chemicznym i w swej fabryczce, która zresztą nie została uruchomiona.

MIAŁ WŁASNE LABORATORIUM CHEMICZNE.

Studia w dziedzinie chemii ułatwiły mu dokonanie zbrodni.

Grzeszolski uśmiecha się

W czasie przesłuchania w śledztwie Grzeszolski tłumaczył, że lekarze mylnie określili objawy, towarzyszące chorobom jego dzieci.

Twierdził on mianowicie, że ojciec żony był nałogowym alkoholikiem, dziadek zaś chorym wenerycznie.

On sam dwukrotnie chorował na ciężkie zapalenie mózgu, objawy więc u dzieci ataki nerwowe, wypadanie włosów itd. były jego zdaniem skutkiem dziedzicznego złozenia.

Czytanie aktu oskarżenia trwało około czterech godzin.

Jest to gruby tom, liczący 160 kart maszynowego pisma.

Opracowany jest jednak w przeciwieństwie do tego rodzaju dokumentów, tak barwnie i ciekawie, że słuchano go z największym napięciem i w skupieniu.

Oskarżony przez ten czas zachowywał się dość dziwnie.

Rozglądał się wokoło, spokojnie obserwowwał sufit.

UŚMIECHAŁ SIĘ DO ŁOŻY PRASOWEJ.

jakgdyby nie interesowały go wcale straszliwe oskarżenia i jakgdyby nie przeciwko niemu były skierowane.

Wreszcie akt przeczytano.

Pierwsze starcia

Przewodniczący komunikuje, że wpłynęło powództwo cywilne w wysokości jednego złotego odszkodowania moralnego i zł. 90 strat materialnych, gdyż sumę tę dziadkowie dzieci, Bugajowie, wyłożyli pono na leczenie tych dzieci.

Adw. Hofmokl-Ostrowski sprzeciwia się uznaniu tego odszkodowania materialnego i twierdzi, że pieniądze te zostały nie na leczenie dzieci, lecz wzięła je Kuczulka, szwagierka oskarżonego.

zonego. **BĘDĄCĄ WŁAŚCIWĄ PROMOTORKĄ TEJ SPRAWY.**

co się okaże w toku przewodu sądowego.

Adwokat Pawelek, powód cywilny, twierdzi, że ponieważ niema przy życiu nikogo, kto mógł wystąpić z akcją powództwa cywilnego, gdyż matka jest w grobie, a dzieci nie żyją, to wprowadzić sytuacja jest paradoksalna, mimo to podtrzymuje on powództwo, gdyż, w myśl K. K., małżonkowie Bugajowie są sukcesorami nieżyjących dzieci.

Adw. Hofmokl-Ostrowski: — Ale to się nie zgadza z kodeksem karnym. Dziadkowie mogą wystąpić z powództwem do sądu grodzkiego, a nie w sprawie karnej. Poszkodowanymi są bowiem nie dziadkowie, tylko dzieci, a dzieci nie żyją. Występowanie więc w ich imieniu jest wyraźnym powodem do kasacji i jest groteską, we wszystkich tęczowych barwach humorystyki. Proszę wobec tego o wyeliminowanie z tej sprawy powoda cywilnego.

Adw. Pawelek oponuje, wobec czego adw. Hofmokl-Ostrowski ostentacyjnie wyminuje z kieszeni 90 zł., składa je na stole sędziowskim, i mówi:

— To, co ja robię, nie jest demonstracją. Jeśli powód cywilny uważa, że się 90 zł. należy, to ja je płacę. Ale co to jest za skarga cywilna? Dlaczego 90 zł. a nie 90 tysięcy? Przecież dziadkowie mogą mieć pretensje i o to, że mogliby ewentualnie dziedziczyć, a przecież dzieci nic nie miały. Więc jeśli dziadkowie obliczyli zero, nie mogą wnosić z tego powództwa. Proszę, niech powód weźmie owe 90 zł., a wtedy będę miał do czynienia tylko z moralnym powództwem.

Adw. Pawelek: — Ja tego nie przyjmę.

Adw. Ostrowski: — Wier o co panu chodzi?

Na sali rozlega się śmiech. Sąd udaje się na naradę, po której powództwo cywilne utrzymuje.

Skończył się przystępny do ustalania personaljów oskarżonego. Grzeszolski ur. w r. 1893 w Będzinie podaje się za urzędnika biura sprzedaży fabryki rur w Sosnowcu. Ukończył szkołę handlową w Będzinie, a następnie uczęszczał w Berlinie przez dwa lata na kurs budowy maszyn.

Na pytanie przewodniczącego, czy jest żonaty, oskarżony odpowiada twierdząco.

Przewodniczący: Dzieci oskarżony posiada?

Grzeszolski uśmiecha się ironicznie, potem cedząc przez zęby odpowiada krótko: Nie.

Z karty karalności wynika, że Grzeszolski karany był 3-miesięcznym więzieniem w r. 1934 za zniesławienie, a następnie miał sprawę o sfałszowanie weksla swego teścia, która to sprawa została umorzona przez Sąd Najwyższy na zasadzie amnestji. Po ustaleniu personaljów, sąd przystąpił do odczytywania obszernego aktu oskarżenia.

JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIESIE DALSZY CIĄG PROCESU.

Straszny wypadek w stolarni

Łódź, 17 marca.

(gr.) — W stolarni przy ulicy Karpackiej 41, w czasie pracy uległ wypadkowi 53-letni Franciszek Grec, zam. przy ul. Staszica 51.

Grec wskutek własnej nieostrożności wkręcił rękę w maszynę. Zauważono pogotowie Czerwonego Krzyża, którego lekarz stwierdził oderwanie dwóch palców lewej ręki i pokaleczenie dłoni. Poszkodowanego przewieziono do szpitala im. Prez. Mościckiego.

TEATR MIEJSKI

Dziś, we wtorek, poraz ostatni wstrząsający dramat Gorkija „Jęgor Bulyczow”. Ceny niższe. Początek o godz. 7.30 wiecz.

W środę i w czwartek o godz. 8.30 wiecz. występy Aleksandra Węgieńki w kapitalnej komedji B. Shawa „Żołnierz i bohater”. — Ceny niższe.

W piątek wchodzi na afisz głośna komedja Ancuilla „Był sobie więzień”, w reżyserji Aleksandra Węgieńki, który też odtworzy popisową rolę Ludwika.

5-letni chłopiec wypadł z pierwszego piętra

Łódź, 17 marca.

(gr.) — Wczoraj zawieszono pogotowie Czerwonego Krzyża na ul. Edwarda 19, gdzie 5-letni Marjan Głębski, zamieszkały przy rodzicach na pierwszym piętrze, wypadł z okna na bruk.

Przybyli na miejsce lekarz skonstatował ze zdziwieniem, że dziecko, oprócz potłuczenia, nie odniosło żadnych poważniejszych uszkodzeń, a po nałożeniu opatrunków udało się o własnych siłach do mieszkania.

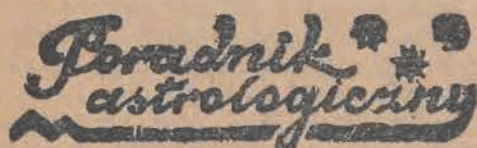
Upadek z dość znacznej wysokości cudem nie spowodował groźnych następstw.

Pożar

Łódź, 17 marca.

(gr.) — Na ulicy Flisackiej 3 wybuchł w dniu wczorajszym pożar. Na ratunek pośpieszył oddział bałucki straży ogniowej.

Okazało się, że wskutek nieuwagi jednego z lokatorów domu, zapaliła się drewniana szopa na podwórzu. Gdyby nie natychmiastowa interwencja straży — ogień przybrałby katastrofalne rozmiary. Po przeszło półgodzinnej akcji ogień ugaszono.



17 MARZEC 1936.

Godziny ranne przyniosą sytuację niejasną i nieporozumienia z osobami od których jesteśmy zależni materialnie. Koło godz. 10-ej działają krytyczne wpływy dla ruchu i komunikacji, grożą wypadki i katastrofy. Między godz. 11-tą a godz. 13-tą dobrze jest rozpoczynać procesy i załatwiać sprawy w urzędach. Okres ten sprzyja także sprawom pieniężnym. Koło godz. 14-ej należy unikać przedsięwzięć mających związek z metalami, narkotykami, radem i rolnictwem. Jest to także nieodpowiednia pora do wyruszenia w podróż morską. Od godz. 15-ej do godz. 17-ej czeka nas powodzenie w miłości i mile niespodzianki w związku z pracą. Godz. 18-ta sprzyja kobietom urodzonym w kwietniu i maju. W następnym okresie sytuacja się poprawia, narażeni jesteśmy na straty materialne i różne przykrości ze strony osób płci odmienniej. Wczoraj zapowiada się dobrze, sprzyja pracy umysłowej i przyniesie zainteresowanie sztuką, polityką i życiem społecznym.

Dziecko dziś urodzone — wrażliwe, dobre, pracowite, posiada smak artystyczny zdolności w różnych kierunkach, oddane w przyjaźni.

Po likwidacji strajku włóknarzy

Dziś ma nastąpić całkowite uruchomienie przemysłu. W kilkunastu fabrykach wybuchły ostre zatargi

Łódź, 17 marca.

(k) — Jak już donieśliśmy, mimo, że strajk włóknarzy został oficjalnie zlikwidowany na sobotniej konferencji w ministerstwie opieki społecznej — pracy nie podjęto wczoraj we wszystkich fabrykach.

Złożył się na to szereg przyczyn. — Część robotników nie była poinformowana o wyniku konferencji i nie stawiała się wczoraj do pracy, w kilkunastu większych zakładach, jak „Allart Rousseau”, Geyer, „Dessurmont” i t. d. nie zdążono przygotować maszyn, pozbawiając robotników do pracy robotników z fabryk niezrzeszonych, które nie podpisały dotychczas umowy zbiorowej.

Całkowite uruchomienie w przemyśle włókienniczym nastąpić ma w ciągu dzisiejszego dnia. Wczoraj w Łodzi pracowało około 50.000 włóknarzy. Należy się liczyć z tem, że liczba ta zwiększy się dziś do 66.000, t. zn. osiągnie całkowitą ilość zatrudnionych robotników w przemyśle włókienniczym.

Na prowincji również nie wszyscy robotnicy podjęli wczoraj pracę. W Zelowie, Konstantynowie i Zduńskiej Woli, odbyły się konferencje, w wyniku których przemysłowcy podpisali umowę zbiorową. Dziś więc — robotnicy w fabrykach okręgu łódzkiego również przystąpią do pracy.

Wczoraj doszło do szeregu zatargów w poszczególnych zakładach przemysłowych. Ostre zatargi wybuchły w firmie Ejtingon przy ul. Radwańskiej. Podczas powszechnego strajku robotnicy tej firmy przyłączyli się do akcji, tylko jeden robotnik kontynuował pracę.

Wczoraj robotnicy zwrócili się do firmy i zażądali, aby wydała łamistrąka. Gdy firma sprzeciwiła się temu żądaniu, wszyscy robotnicy w liczbie 700

osób rozpoczęli okupację fabryki, oświadczając, że nie przerywają okupacji i nie przystąpią do pracy dopóki żądanie ich nie zostanie uwzględnione.

Drugi zatarg, bardzo charakterystyczny, wybuchł zbiorowo w kilkunastu przedsiębiorstwach zarobkowych, mieszczących się w murach Kindermanna przy ulicy Andrzeja 63.

Zatarg jest charakterystyczny z tego powodu, że powstał on na tle racjonalizacji pracy, zabronionej na sobotniej konferencji w ministerstwie opieki społecznej, jako szkodliwej dla zdrowia robotników.

Na tydzień przed rozpoczęciem strajku powszechnego do murów fabryki Kindermanna, sprowadziła się jeszcze jedna przedsiębiorstwa zarobkowa p. f. „Stejkowski i Piekarski”. Firma ta przeprowadziła wówczas racjonalizację pracy, polegającą na tem, że zmniejszyła liczbę robotników, zatrudnionych przy salfaktoriach. Podczas gdy w innych przedsiębiorstwach, mieszczących się w tym budynku, pracowało po 6 osób przy 2-ch salfaktoriach, w przedsiębiorstwie „Stejkowski i Piekarski” liczbę obsługujących dwa selfaktory zredukowano do 5-ciu.

Wczoraj rano robotnicy wszystkich przedsiębiorstw stawili się do pracy, jednak przed przystąpieniem do zajęć zwrócili się do właścicieli firmy „Stejkowski i Piekarski”, żądając, aby zwiększyła liczbę zatrudnionych.

Robotnicy obawiali się, że firmy, w których pracują, również zredukują liczbę zatrudnionych i dlatego też ogłosili strajk.

W godzinach południowych odbyła się w związku z tym zatargiem, konferencja w inspekcji pracy, na której zatarg został zlikwidowany. Firma „Stejkowski i Piekarski” zobowiązała się powiększyć obsługę do 6 osób i utrzymać ją do czasu uregulowania obsługi na przedsiębiorstwach zrębnych w drodze umowy zbiorowej.



Kary za strzelanie z „kalafiorków”

Władze wystąpią z całą energią przeciw uprawiającym strzelanie podczas świąt

Łódź, 17 marca.

(k) — Dowiadujemy się, że w roku bieżącym władze z całą energią wystąpią przeciwko uprawiającym strzelanie podczas świąt Wielkiej Nocy z t. zw. „kalafiorków”.

Rok rocznie strzelanina świąteczna pociąga za sobą liczne ofiary. W zeszłym roku dwóm chłopcom na ulicy Zgierskiej nabój wypadł oczy, a podczas nieumiejętnego rzucenia petardy na ul. Legionów małowemu chłopcu urwało nogę powyżej kolana.

Przed kilku dniami podczas przygotowania zapasów „kalafiorków” wydarzył się tragiczny wypadek w Warszawie, gdzie w mieszkaniu u pracznicy Kozłowskiej przy ul. Ogrodowej 58 wybuchło pudełko calichloricum. Ofiarą tego wybuchu padło kilka osób, które doznały ciężkich uszkodzeń cielesnych.

Władze łódzkie stwierdziły, że już

obecnie w różnych punktach miasta przygotowywane są petardy do tradycyjnej strzelaniny wielkanocnej, wobec czego dokonano szeregu rewizji.

Poza fabrykacją „kalafiorków” z calichloricum, jak stwierdzono, fabrykuje się w roku bieżącym nowy rodzaj niebezpiecznych „kalafiorków” butelkowych. „Kalafior” taki polega na tem, że wapno niegaszone przymocowuje się do korka butelki, na dnie której znajduje się trochę wody. Po przewróceniu butelki wapno wpada do wody i następuje wybuch.

Za wiwatowanie podczas świąt Wielkiej Nocy stosowane będą przez władze b. surowe kary, przyczem do odpowiedzialności pociągani będą zarówno „wiwatujący”, jak i sprzedawcy materiałów wybuchowych a także i rodzice lub opiekunowie chłopców.

— A może dziś okłamuje tak samo? — rozjaśniło mu się w głowie.

Cichszym i pokorniejszym już głosem zaczął:

— Może zechcesz mi opowiedzieć wszystko bardziej szczegółowo: wiesz przecież, jak bardzo mi na Danusie zależy!

Paliński zrozumiał, że uderzył towarzysza prosto w serce. Nie był człowiekiem złym, aczkolwiek mocno zapalczywym. Żał mu się trochę zrobiło tego wyśokiego, trochę niezrędnego chłopaka. Niestety, potem, co powiedział, nie wolno mu było cofnąć się.

Już znacznie spokojniejszym głosem zaczął mówić:

— Przed kilkoma miesiącami zawiązałem bliższy stosunek z pewną mężatką. Mają jej pracuje na kolei. Bardzo często zmuszony jest wyjeżdżać. Młoda mężateczka skazana na samotność, poczęła się nudzić. A że ja zawsze chętnie przychodzę kobietom z pomocą, przyjąłem na siebie rolę jej pocieszyciela tem więcej, że kobieta jest rzeczywiście warta grzechu... Co za nóżki, co za buziak... A temperamencie?

— Nie rozumiem, jaki to wszystko ma związek z Danuską? — przerwał mu kolega.

— Owszem, ma związek i to niemały... Wspomniałem ci, że znajoma moja jest mężatką... A żeby więc zbytnio nie afiszować się, unikamy większych lokali, a spotykamy się zazwyczaj w małej restauracyjce przy ulicy Snopkowej. Pewnego razu zobaczyłem tam również i twoją Danuskę, którą znam doskonale z widzenia... Przyszła w towarzystwie starszego, dość korpulentnego pana. Byłem tem mocno zdziwiony, znam bowiem łączące was stosunki.

— A może omyliłeś się: może to nie była Danuska? — próbował łudzić sam siebie Stanisław. Ale towarzysza jego stwierdził z całą stanowczością:

— Raz jeszcze powtarzam, że z wi-

dzenia znam twoją narzeczoną: jest to przecież panna o tak oryginalnej urodzie, że trudno jest nie zapamiętać jej sobie! Tydzień potem zobaczyłem ją znowu w towarzystwie tego samego typka. I odtąd widuję ją tam regularnie co czwartek. Nawiasem mówiąc, już dawno chciałem ci ostrzec, ażebyś zwrócił większą uwagę na swoją narzeczoną, gdyż nie wypada, ażeby — jeśli już jesteśmy po słowie — włożyła się ona z obcymi mężczyznami.

Teraz dopiero zauważył, że oblicze Reczyńskiego jest trupio blade. Zrozumiał, że ból, jaki mu zadał, jest większy, niż przypuszczał.

Zaczął mu współczuć, lubił bowiem zawsze tego spokojnego, pracowitego i prostego chłopca.

— Nie martw się, Staszku, — powiedział miękko — wszystkie kobiety są jednakie: nie zasługują na naszą miłość i bezwzględna wiara. My sami zresztą niepotrzebnie całkiem przypinamy im do ramion anielskie skrzydła, podczas gdy w rzeczywistości są to stworzenia ulepione z jeszcze gorszej gliny niż my.

Ucisnął mu mocno rękę: — Nie rób dramatu z historii, która jest najbanalniejszą tragifarsą. W każdym razie musisz przykroć cugle swojej dziewczynie, bo inaczej rozbrzyka się na dobre!

Stanisław pojechał go bez słowa. Znalazszy się na ulicy poczuł analizować zasłyszana od Palińskiego wiadomość. Nie miał powodów, ażeby mu nie wierzyć, aczkolwiek do ostatka nie miał nadziei, że zaszło tu jakieś zwyczajne qui pro quo, że osoba, którą kolega jego widywał w restauracyjce przy ulicy Snopkowej nie ma nic wspólnego z jego Danuską.

Początkowo zamierzał zapytać się o to Danuski wręcz. Zaraz jednak potem zmienił zdanie.

(Dalszy ciąg jutro).

Andrzej Żański

Ich pierwsza miłość

24)

Powieść społeczna

W kieszeni palta Danuty Kresyńskiej, ekspedientki, pracującej w magazynie blawatnym Jana Zarzysa, znajduje szelowa lei kawałek skradzionego materiału.

Naprawdę dziewczyna tłumaczy się, że padła ofiarą mistyfikacji — nieubłagana Zarzysowa wyrzuca ją na bruk, aczkolwiek Danuta miała na utrzymaniu starego schorowanego ojca. Jedyną jej ostoją jest teraz jej miłość do narzeczonego Staszka.

Jan Zarzys, były szef Danuski, podko, chiwał się w swojej pięknej pracownicy. Teraz ofiarował jej bezinteresowną pomoc.

Paliński czując na sobie zło spojrzenie kolegi, nie opuścił oczu, lecz przeciwnie, stawał się coraz zapalczywszy.

— A więc tak, przyjmij do wiadomości, że to właśnie chciałem powiedzieć.

Stanisław Reczyński zbladł. Obudziła się w nim chłopska, prymitywna natura. Przez mózg przeleciała mu myśl gorąca jak płomień, że powinien spoliczkować tego oszczerce, który śmie rzucać potwarze na jego dobrą i czystą dziewczynę.

Pohamował się jednak. Drżąc z wewnętrznej pasji, rzucił przez zaciśnięte zęby:

— Zechcesz wyrazić się jaśniej!

Paliński nie należał do ludzi, którzy cofają się w połowie drogi. Raz zacząwszy, konsekwentnie brnął do końca.

— Owszem mogę! — odparł cierpko. Zresztą już dawniej chciałem ci powiedzieć, że twój słoneczny ideał, twój niepokalany anioł zdradza cię beczelnie poza twymi plecami.

— Kłamiesz! — krzyknął Staszek.

— Czy kłamię, o tem możesz się przekonać sam. Wybierz się w któryś czwartek koło piątej na ulicę Snopkową do restauracyjki pod numerem czterestym, a spotkasz tam swoją Dulcyneę, romansującą z jakimś starszym, trochę bruchatym dżentelmenem...

— Czwartek... Czwartek! — w głowie Reczyńskiego zaczęło coś świtać. Regularnie co czwartek po południu odwiedza Danuska jedną ze swoich koleżanek, której pomaga haftować, za co nawet otrzymuje po kilka złotych... Czyżby, miast z przyjaciółką spotykała się z jakimś obcym mężczyzną?

Odrzucił od siebie przez podobne podejrzenie. Ale zatruta myśl powróciła do niego znowu, wżerając mu się głęboko w serce...

Teraz dopiero uprzytomnił sobie, że te czwartkowe wizyty (podobnie jak i poniedziałkowe) były mocno zakomspirowane: że Danuska nie określiła mu nigdy dokładnie, gdzie ta rzekoma koleżanka mieszka i nigdy też nie zaproponowała mu, ażeby odprowadził ją...

A te pieniądze, jakie otrzymywała za swój haft?

Cała sprawa zaczęła się beznadziejnie wikłać i zaciemniać...

Czyżby Danuska okłamywała go?

Przypomniała mu się łatwość, z jaką swego czasu okłamywała ojca w momencie, kiedy została wydalona z pracy.

Wtedy miał poraż pierwszy przekonanie, że również i Danuska, jeśli tego zajdzie potrzeba, umie mówić nieprawdę...

Napisał specjalnie dla „Expressu”: **Bogdan Lot.**

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

191

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Pomiedzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywu. Licz-kowane przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i knęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, stał się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wernera.

„Din-tojra” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tem słyszeć, został znieczulony i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jest czuwa Wikta, która nie wie że Rogosz jest jej ojcem...

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerażony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata.

Zrebski prosi Wernera, aby odwiedził jego salon. Przemysłowiec przyszedł z Maksiem, groźnym opryskiem, któremu polecił skraść listy Walczaka.

Maksio zamordował Zrebskiego i zabrawszy listy Walczaka wyszedł spokojnie na ulicę.

Rogosz udał się do „Czarnego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznej okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprawdzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy.

A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrebskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” odebrał dwóm doliniarzom — „Żyłtce” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszowi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy. Na dworcu aresztowali go wywiadowcy, w przekonaniu, że mają do czynienia z mordercą pewnego kupca.

P drodze do urzędu śledczego Rogosz uciekł.

Wrócił jednak na dworzec, ale Magdy nie znalazł. W pewnej chwili podszedł do niego Maczuga, stryj Magdy, pytając, gdzie się dziewczyna podział.

Gdy obydwa znaleźli się na ulicy, Rogosz wskoczył do tramwaju, ale poznał go wywiadowca i Jan rzucił się do ucieczki. Wpadł do wytwornej limuzyny, skrył się pod kocem i tak uszedł pogoni.

Po kilku minutach do auta wsiadł Eugeniusz Gaston, artysta filmowy i Władysław Szczapa, którzy zaczęli rozmawiać o Rogoszu.

Nagle auto najechało na wóz. Rogosz zgłasza się jako świadek do Gastona, któremu Szczapa opowiedział historię z rzekomym zamordowaniem Alfreda Krausera.

Gaston, współwłaściciel wytwórni filmowej „Victoria - Film” postanowił na tle tej historii nakręcić film, ale pozostali trzej współnicy nie chcieli o tem słyszeć, wobec tego Gaston postanowił namówić na finansowanie filmu o Rogoszu Hugona Wernera.

Pomocna miała mu być w tem kochanka jego — Rita Dorian — artystka filmowa, którą łączyły także zażyłe stosunki z Wenerem.

„Czarny Antos” udał się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy Wenerowi odwet, „Czarny Antos” wychodzi, lecz w progu spotyka Elżbietę Wernerową, która prowadzi go do swego buduaru.

Sprytna kobieta postanowiła usidlić Antosia, aby odebrać mu list Walczaka.

— Dobrze byłoby upić go do nieprzytomności... — błyska w jej mózgu.

Albo może lepiej odurzyć go kokainą? Ten sposób okazał się bardzo skuteczny w zdobyciu Andrzeja Łubkowskiego, mógłby więc i teraz nie zawieść...

Pomyślawszy o tem, podniosła się bez słowa z tapczana i zajrzała do szufladki, w której przechowywała flakonik z białym proszkiem... Była w nim tylko szczypta narkotyku...

— Dla niego wystarczyłoby, — obliczyła — ale muszę zostawić to dla siebie...

Z uśmiechem na ustach zbliżyła się jej obserwować z niesłabnącem zdumieniem...

Wszystko wydawało mu się bardzo dziwne, miał wrażenie, że siedzi w kinie i ogląda ciekawy film z piękną artystką w głównej roli...

Tak, tak, przypomniał sobie w tej chwili, że był kiedyś ze swoją „kobietą” na jakimś obrazie, którego treść nie różniła się prawie niczem od tego, co odbywało się teraz naprawdę...

W tamtym filmie właśnie — córka milionera amerykańskiego zakochała się od pierwszego wejrzenia w prostym robotniku, pracującym w fabryce jej ojca. Później robotnik i bogata panna pobrali się, byli szczęśliwi i zamieszkali na zawsze w słonecznym domku nad morzem...

Zosi obraz ten bardzo się podobał, ale Antos ocenił go, jako „bujdę na resorach”, bo nie wierzył, by coś podobnego mogło się wydarzyć w życiu.

Nie wierzył do dziś dnia, teraz jednak przekonanie to mocno się w nim zachwiało wobec faktu, jaki się oto rozgrywał...

Przyznać trzeba, że grę Elżbiety przyjął za najlepszą monetę, nie podejrzewając ani na chwilę podstęp z jej strony... Zbyt był oszołomiony tem, co zaszło, by mógł się zdobyć na zimny, rzeczowy sąd...

A zresztą miał o sobie, jako o mężczyźnie zdanie bardzo dobre, bo — prawdę mówiąc — dziewczyny durzyły się w nim za zabój...

W kamienicy, w której mieszkał, nie było bodaj ani jednej przedstawicielki pięknego w odpowiednim wieku, któryby nie przewracała oczu na jego widok...

A ileż listów, nieudolnymi rękami pisanych, otrzymywał za pośrednictwem „Kacapa”, sklepikarki, bądź wprost do domu...

Rozdział 166

Elżbieta usidla Antosia

Na występie zgrabnego kominka cykał oprawny w różowy marmur zegarek... Elżbieta skierowała wzrok w jego stronę i przymknęła na chwilę oczy, widocznie obliczając coś w pamięci... Potem, uściśnawszy silniej dłoń „Czarnego Antosia”, szepnęła mu na ucho:

— Wie pan, to dziwne... ale działa pan na mnie, jak dotychczas żaden mężczyzna...

— To czego mnie panna od siebie odpychasz? — pomyślał Antos, nie powiedziawszy słowa.

Uśmiechnęła się tak, jakby odgadła jego myśli i rzekła, spojrzawszy na drzwi:

— Czuję się tu bardzo skrepowana... Możebyśmy gdzie poszli?... Chce pan?

— Chcę... skinał głową, choć wołałby nie ruszać się z miejsca.

— Hm... Ale dokąd moglibyśmy pójść?... — zastanowiła się. — Zaraz... A może tak do tej knajpy „Kacapa”?... Napilibyśmy się wódki... Musimy napić się koniecznie...

— Dobra... — wyraził zgodę — Możemy wdepnąć do „Kacapa”...

— Szkoda tylko, że tam będą inni ludzie, bo wołałabym być z panem sam na sam... Żeby nas nikt nie widział, żebyśmy się czuli swobodni, nieskrępowani... — Zrobi się... — przymknął jedno oko. — Wszystko będzie załatwione, jak pani chce...

Zostawiła go i wyszła z buduaru, by się ubrać... Pod drzwiami w gabinecie natknęła się na męża... Nie zdziwiła się

domu... Cóż więc w tem dziwnego, że przypała do gustu tej ślicznej córce fabrykanta samochodów?...

W kinie wyglądało coś podobnego na „bujdę”, ale okazuje się, że w życiu też jest wszystko możliwe... Nie myślał co prawda o podobnym rozwoju akcji, jak na srebrnym ekranie, zresztą — wogóle nie myślał, nie zastanawiał się w tej chwili nad niczem, niezdolny do logicznego rozumowania...

Olśniony pięknnością młodej kobiety, zaskoczony jej zaborczością, która podniecała go tak bardzo, że musiał zagryzać wargi do krwi, by nie popełnić pod wpływem rozszalałych w nim namiętności, jakiegoś nieodpowiedzialnego czynu, czuł pod czaszką dziwnie rozkoszną pustkę, stan bezmyślnej błogości...

Gdy Elżbieta, usiadłszy znowu przy nim, opłótła ramionami jego szyję, nie mógł już nad sobą zapanować i chwycił kobietę w objęcia.

Zupełnie dlań niespodziewanie — sprzeciwiła się temu odruchowi i zmierzyla go zimnem spojrzeniem. Zmieszał się bardzo, gdyż oczekiwał czegoś innego.

— Pan jest zbyt śmiały, mój miły panie... — rzekła Elżbieta tonem wyrzutu.

Nie wiedział, co jej odpowiedzieć, więc milczał. Pomyślał tylko:

— Co jej do łba strzeliło?... Jej to wolno, a mnie nie?...

Gdyby nie obawa, że piękna pani go towa się nadobrze obrazi, byłby ją o to zapytał prosto z mostu... Nie chciał ryzykować, bo było mu w tym zacisznym buduarze tak dobrze, tak miło, że pragnął siedzieć tu jaknajdłużej i wdychać przesiąknięte pysznymi perfumami powietrze, rozkoszować się widokiem urodziwej kobiety...

Ale ona ma już chyba dosyć tej przygody — przynajmniej tak się zachowuje, jakgdyby chciała się uwolnić od swego gościa...

Antos pomyślał o tem z żalem, rychło wszakże twarz jego rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia, gdy Elżbieta ujęła delikatnie jego dłoń i zatopila spojrzenie w jego oczach.

tem wcale, była bowiem pewna, że Hugon czatuje w pobliżu i śledzi z niepokojem rozwój wypadków...

Skinawszy nań głową, by za nią poszedł, udała się do hallu, poczem po schodach zeszła do dolnych apartamentów willi.

Werner biegł pośpiesznie obok niej, oglądając się co chwila za siebie, jakby w obawie, że niepożądany gość podąża za nimi...

Przez cały czas nie przemówili do siebie, porozumiewając się jedynie spojrzeniami...

Dopiero w parterowym hallu, Werner chwycił żonę za rękę i wlepił w jej twarz rozgorączkowane spojrzenie.

— No, i jak? — zapytał szeptem. — No, i jak będzie z tem wszystkim?...

— Nie obawiaj się, mój drogi... — odrzekła, nakładając przed lustrem kapelusz.

— Zostaw teraz ten kapelusz i powiedz mi, co masz zamiar zrobić... Wychoodzisz?...

— Wychodzę... Co mam ci powiedzieć, mój drogi?... Wiesz to samo, co i ja...

— Nic nie wiem, nic nie wiem... — zaprzeczył z niezwykłą gwałtownością.

— Jakto? — odwróciła twarz od lustra. — Stałeś przecie pod drzwiami i słyszałeś, o czem rozmawiałam z tym bubkiem, nie?... Chcesz, żebym ci to wszystkim powtórzyła, a ja naprawdę nie mam na to cierpliwości... Nie myśl, że to co robie, jest dla mnie takie przyjemne...

— Nie dosłyszałem ani jednego słowa z waszej rozmowy... — mówił Werner pośpiesznie, trzęsąc bezustannie głową. — Ani słowa nie słyszałem, bo mówiliście bardzo cicho, a tapczan stoi bardzo daleko od drzwi... Powiedz mi jedno: czy niebezpieczeństwo jest już zażegnane?... Czy on ci odda ten list? No, powiedz, powiedz, nie dręcz mnie...

Wszystko będzie w porządku... — od rzekła, wodząc puszkiem od pudru po twarzy. — Podaj mi futro... Prędzej, prędzej, bo nie chcę go tak długo zostawiać samego...

— Nic mu się nie stanie, jak zaczeka kilka minut!... — wybuchnęła.

Elżbieta zmierzyla męża zimnem spojrzeniem i wruszyła ramionami.

— Wolę, żeby nie czekał zbyt długo, — rzekła dobitnie, krygując się przed lustrem — bo gotów ochłonać z wrażenia, jakie na nim zrobiłam, co nie byłoby z korzyścią dla naszej sprawy... Muszę kuć na gorąco to żelazo, które udało mi się rozpalic do białości... Bądź dobrej myśli, Hugonie: wszystko będzie w porządku... A teraz — dowidzenia...

— Czeka!... — chwycił ją porywczo za ramię — Nie zostawiaj mnie w niepewności!...

— O co ci chodzi?... — spojrzała nań z obojętnym chłodem w przymrużonych lekko oczach — Stwierdzam z prawdziwą przykrością, że stan twoich nerwów staje się ostatnio coraz więcej niepokojący... Nie zatrzymuj mnie, to nie mądre z twojej strony...

Spojrzała na nią takim wzrokiem, jakby nie rozumiała, co do niego mówiła.

— Elżbieto... — zaczął z wyrzutem, ale zaważał się i zmienił ton — No, dobrze, pomówimy o wszystkim, jak wrócisz... Powiedz mi tylko jeszcze: dokąd idziesz?...

— Napić się wódki z moim adoratorem... — odparła, kiwając z ubolewaniem głową.

— Upijesz go? — Oczy Wernera nabrały żywszego blasku — Upijesz go, a potem...

— A potem wydostanę od niego ten fatalny list... — dokończyła z uśmiechem.

Pocałowała męża w czoło i pobiegła na górę. Antos siedział na tem samem miejscu, paląc papierosa... Ujrawszy wchodzącą Elżbietę, podniósł się z miejsca.

— Idziemy? — zapytał.

— Chodźmy...

Opuścili willę bez przeszkód i znaleźli się na ulicy...

Antos podniósł kołnierz palta, bo wiał mroźny wiatr, i rozejrzał się dokoła za dorożką.

Wtedy dostrzegł na przeciwległym chodniku tkwiącą nieruchomo w miejscu męską postać, na której widok nie mógł się powstrzymać od złośliwego uśmiechu.

Był to Kacap, spoglądający nań — nie widział, oczywiście, tego spojrzenia, lecz wyczuł je raczej — z ogromnem zdumieniem.

— Ale gały wytrzeszczyły... — pomyślał, chichocząc w duchu.

— Zimno... — odezwała się w tej chwili Elżbieta, biorąc go pod ramię.

— Zimno... — przytaknął.

— Weźmiemy dorożkę?...

— A trzebaby, bo kawał drogi...

— To już lepiej taksówkę... — zdecydowała — Niech się pan nie boi: mam pieniądze...

— I ja mam... — zaśmiał się głośno — Nie jestem taki biedny, na jakiego wyglądam...

W oddali migotało czerwone światło — najpewniej dorożka samochodowa na postoju. Ruszyli żwawym krokiem w tamtym kierunku, nie przemówiwszy ani słowa.

(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

WTOREK, dnia 17-go marca 1936 r.

12.15-12.30: Audycja dla szkół (dla dzieci młod-
szych); p. t. „Na jarmarku” — Janiny Broniew-
skiej. 12.30-13.25: Koncert z udziałem solistów
(płyty). 13.25-13.30: Chwilka gospodarstwa do-
mowego. 13.30-13.35: „Z rynku pracy”. 13.35-
14.30: „Noc na Węgrzech” (płyty). 14.30-15.12:
Przerwa.

15.12-15.15: Przegląd giełdowy łódzki.
15.15-15.20: Wiadomości o eksporcie polskim.
15.20-15.30: Przegląd giełdowy warszawski.
15.30-16.00: Muzyka operetkowa w wykonaniu
Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława
Górczyńskiego.

16.00-16.15: Skrzynka P.K.O.
16.15-16.45: Muzyka lekka w wykonaniu Orkie-
stry Salonowej „Victoria” i piosenki wyk.
Janette Mac Donald (płyty).

16.45-17.00: „Cała Polska śpiewa” — audycje
poprowadzi prof. Br. Rutkowski.

17.00-17.15: „Skarby Polski” — „Piękno pol-
skiego krajobrazu” — odczyt wygłosi prof.
Jerzy Smoleński (z Krakowa).

17.15-17.50: „Krajobrazy w muzyce” — koncert
w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Adama
Hermanna (z Krakowa).

17.50-18.00: „Encyklopedia mówiona” — inż.
Stanisław Broniewski.

18.00-18.30: Koncert muzyki jugosłowiańskiej
Wykonawcy: Marja Sokół (śpiew), Antoni
Rudnicki (fortepian) (ze Lwowa).

18.30-18.40: Rozmowa z radiosłuchaczami p. t.
„W marcu jak garncu” — przeprowadzi dyr.
Bohdan Pawłowicz.

18.40-18.45: O wszystkim potroszku.
18.45-18.50: Odczytanie programu na dzień na-
stępny.

18.50-19.00: Muzyka operetkowa (płyty).
19.00-19.50: Zbiorowa audycja żołnierska —
„Wodzowi żołnierskie życzenia” (ze wszy-
stkich rozgłośni P. R.).

19.50-20.00: Pogadanka aktualna.
20.00-20.10: „Humor Leona Słezaka” — mono-
log w opracowaniu i wykonaniu Teofila
Tracińskiego.

20.10-22.15: „Czar munduru” — operetka Mi-
chała Świerzyńskiego w wyk. Ork. P. R.
pod dyr. Z. Górczyńskiego oraz solistów.
W przerwie I-aj: Dziennik wieczorny; w prze-
wie II-aj: Obrazki z Polski współczesnej

22.15-22.25: Wiadomości sportowe ogólne.
22.25-22.30: Wiadomości sportowe łódzkie.
22.30-22.45: Koncert reklamowy.

22.45-23.00: Łódzkie Minuty Literackie — „Ro-
zstanie” — Antoniego Kasprowieza, w wyko-
naniu Zofii Tymowskiej i Janusza Snaja, z
muzyką Józefa Pawłowskiego.

23.00-23.05: Wiadomości meteorologiczne.
23.05-23.30: Muzyka taneczna (płyty).

NA/CIKAWSZE AUDYCJE ZAGR.

17.30. BUDAPEST: Muzyka salonowa.
19.45. BRNO: „Słowacja śpiewa”.
20.10. MONACHJUM. Fragmenty z oper Ver-
diego.

„Duszę się! Już umieram!” Wstrząsające zapiski samobójcy, który notował swe ostatnie, przedśmiertne wrażenia

Warszawa, 17 marca.
Niesamowitego odkrycia dokonano
wczoraj w mieszkaniu 41-letniego Jul-
jusza Kuszczynskiego przy ul. Karne-
lickiej 5.

Gdy sublokator jego, Szerr, przy-
szedł do domu, zwrócił uwagę na ciszę
panującą w mieszkaniu. Równocześnie
uderzyła go woń gazu.

Gdy Szerr wszedł do jednego z po-
koi, ujrzał siedzącego na krześle Ku-

szczyńskiego. Opierał się on plecami o
ścianę i nie dawał już żadnych oznak
życia. Tkwiący obok w ścianie kranik
od gazu był otwarty.

Na stoliku przed samobójcą leżało
pięć kartek.

Były one zapisane. Jak się okazało,
były to przedśmiertne wrażenia despe-
rata, pisane niemal do ostatniej chwili
żgonu.

Na pierwszej kartce widniał napis:

— Proszę nie winić nikogo. Sam od-
bieram sobie życie, spowodu przejść ro-
dzinnych i materialnych.

Dalej desperat pisał:
— Jest godzina 4 minut 30. Jestem
sam. Otworzyłem kurek z gazem. Go-
dzina 4.35 czuję miłe dreszcze, jakby z
eteru.

Dalej następuje szereg zdań które tru-
dno przeczytać, ponieważ ręka despe-
rata drżała.

Pisał on: „Duszę się, jest ciemno i go-
rać, zdaje się, że umieram”.

Jak się okazało, przed popełnieniem
straszego czynu Kuszczynski wywiesił
na drzwiach prowadzących do przedpo-
koju napisy:

„Ostrożnie z ogniem. Wejście wzbro-
nione. Niema nikogo. Proszę policję o
otwarcie drzwi w obecności mojej żony
i świadków”.

Jak wykazało dochodzenie, przed
pół rokiem Kuszczynskiego porzuciła żo-
na, co było powodem rozpaczliwego kro-
ku.

Życie Pabjanic

Z ELEKTROWNI MIEJSKIEJ.

W preliminarzu budżetowym zostały przyje-
te przez zarząd miasta wnioski kierownictwa
elektrowni miejskiej, które według wszelkiego
prawdopodobieństwa zostaną przyjęte i przez
Radę Miejską.

Projekt przewiduje: Zamiany słupów dre-
nianych na żelazne na przestrzeni dwóch kilo-
metrów na ul. Zamkowej. Jednocześnie zasto-
sowane zostanie automatyczne włączanie i wy-
łączanie światła ulicznego.

Niezmiernie wskazaniem byłoby wejście w
porozumienie z dyrekcją Ł. W. E. K. D., aby
ustawić na Zamkowej i Warszawskiej oraz Łas-
kiej wspólne słupy, tak dla oświetlenia, jak i
siły pociągowej tramwaju.

Zmniejszenie ilości słupów na tych ulicach
nadałoby, pomijając zmniejszenie kosztów, este-
tyczny wygląd całemu środowisku.

Elektrownia poza tym przewiduje budowę
trzech nowych podsiągów i zamierza przystąpić
do lepszego oświetlenia krańców miasta, przez
postawienie nowych 30 latarni.

O ile wnioski kierownictwa Elektrowni będą

zatwierdzone przez odnośne czynniki, pewna
ilość bezrobotnych znajdzie w bieżącym sezonie
zatrudnienie.

ODRZUCONE PROTESTY.

Wniezione przez Stronnictwo Narodowe i
grupę Wendlera, protesty w sprawie niedawno
dokonanych wyborów Zarządu Miejskiego, zo-
stały przez władze nadzorcze ze względów for-
malnych odrzucone.

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE: — Manewry miłosne.
NOWOŚCI: — Hrabia Monte Christo.
LUNA: — Za chwilę szczęścia.

KINO DLA BEZROBOTNYCH.

Dzięki przychylnemu stanowisku zarządu
Miasta, bezrobotni, gromadzący się w świetlicy
Związku Rezerwistów, otrzymują raz na miesiąc
bezpłatne bilety wejścia do kin miejskich. Stu
ludzi tym sposobem korzysta z milej rozrywki.
Nadmienić należy, że znalazło się paru starszych
ludzi, którzy dopiero przy tej okazji byli po raz
pierwszy w kinie.

ZŁ. 10,000.-- na Nr. 55923 w 2 dniu
ciągnięcia padło
w szczęśliwej
kolekturze

G. Cwaighaft, Rzgowska 1

WŁADYSŁAW Sęczkowski, zgubił le-
gitymację Nr. 20937 wyd. w Funduszu
Bezrobocia.

Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apte-
ki: S. Kona i S-ki (Plac Kościelny 8), A. Cha-
remy (Pomorska 12), W. Wagnera i S-ki (Piotr-
kowska 67), J. Zajackiewicz i S-ki (Plac
Boernera, Z. Gorczyckiego (Przejazd 19), M.
Epszajna (Piotrkowska 225), Z. Szymańskiego
(Przedziałna 75).

Pewność zdrowia — skarb to duży
„OLLA” wiecznie Ci posłuży!

OLLA
„Gum..?”

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska

Przyjmuje od 9-3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
NIE MIAŁA BABA KŁOPOTU
W rolach głównych: **Walter, Sielański, Znicz, Zacharewicz**

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! Pierwszy film w naturalnych kolorach. Najpotężniejsze arcydzieło niesamowitości
i grozy
Gabinet Figur Woskowych
Największa zagadka XX wieku reżyserji słynnego Michaela Curtiza. W rolach głównych: **FAY WRAY, LIONEL**
ATWILL, G. FARRELL
Najbardziej niezwykła treść jaką sobie można wyobrazić.
Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1

CZARY I. Początek o godz. 4-ej. **Wielki podwójny program!** Początek o godz. 4-ej. II
Niebezpieczny KOCHANIEK **OSTATNI SYGNAŁ**
Dziś premjera W r. główn. **JOAN BLONDELL, PAT O'BRIEN** Bohaterska sensacja

Dr. Rundshtein
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Pierwsze Prywatne Pogotowie Lekarskie
Telefon: 12-333
Legionów 6 (Zielona)

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych
moczopłciowych. powrócił
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

Dr. H. Gutsztadt
AKUSZER-GINEKOLOG
mieszka obecnie
ZACHODNIA 66. Tel. 129-52
Przyjmuje od 9-11 i od 5-7 wiecz.

M. TAUBENHAUS
AKUSZER-GINEKOLOG
Zgierska 11, Tel. 246-09
Przyjmuje 8-10 r. i 4-8 w.

LECZNIKA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich spe-
cjalnościach. — Analizy. Roentgen.
Kwarc. Gabinet dentystryczny czynny.
Porada 3 zł.

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9,
w niedziele i święta 9-12.

Dr. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENE-
RYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

LEKARZ-DENTYSTA
Jakób Karmazyn
POLUDNIOWA 2,
tel. 114-36
przyjmuje od 9-1 i od 3-7 wiecz.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6, tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

Dr. BRAUN
PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

DR. MED.
Al. Kopciowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

MATRYMONIALNE. Bez posagu mo-
że szczęśliwie każda pani wyjść za-
mąż. Osiągnąć to może piękna swo-
ja cera, która uzyska przez używa-
nie wszechświatowej sławy kremu i
pudru „Kwiat Śnieżny”, który usuwa
wszelkie niedomagania skóry. Wsze-
dzie do nabycia.

DR. MED.
M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

Dr. med. L. BERMAN
POWRÓCIŁ
specjalista chorób wenerycznych, skór-
nych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 telefon 149-07.
Przyjmuje od 8-11 i od 4-8 wiecz.
W niedziele i święta od 9-1 po poł.

SKLEP
z Galanterją Damską
istniejący od szeregu lat w ruchli-
wym punkcie, spowodu wyjazd
SPRZEDAM. — Oferty pod „Egzy-
stencją” do Administracji „Expressu
Wieczornego, Piotrkowska 49.

Dr. med. L. BERMAN
POWRÓCIŁ
specjalista chorób wenerycznych, skór-
nych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 telefon 149-07.
Przyjmuje od 8-11 i od 4-8 wiecz.
W niedziele i święta od 9-1 po poł.

Kulisy bokerskich mistrzostw Polski

Czy mecz Skoda—Warta będzie powtórzony. — Jeszcze o wyniku spotkania Skoda—IKP. — Walki trzy czy czterorundowe

Meczem IKP — Skoda zakończone zostały długotrwałe boje o tytuł drużynowego mistrza Polski w boksie na rok 1936. Nie jest jednak wykluczone, że będziemy świadkami nadprogramowego spotkania między zespołami Skoda i Warta. Jak wiadomo, po meczu warszawskim tych drużyn Skoda wniosła protest do PZB, powołując się na fakt, że niektórzy zawodnicy Warty nie mieli przepisowych bandaży.

Ostateczna decyzja w tej sprawie zapadła w ubiegłym tygodniu, ale posiedzenie nie doszło do skutku spowodowanego kompletem Wydziału Sportowego PZB. Złośliwi twierdzą, że było to celowe posunięcie poznańskich władz bokerskich. Chodziło mianowicie o odwołanie sprawy do meczu IKP — Skoda, bowiem zdaniem wtajemniczonych los protestu Skody uzależniony był od wyniku meczu tej drużyny z IKP. Faktem jest, że w niedzielę wieczór odbyło się w Poznaniu posiedzenie Wydziału Sportowego PZB, na którym protest Skody został rozpatrzony. Decyzja nie jest jeszcze wiadoma i ogłoszona ma być dopiero we wtorek wieczór... Dlaczego o decyzji władz bokerskich ma dowiedzieć się opinia w 49 godzin po uchwale, pozostanie tajemnicą panów z PZB.

Nie wszyscy widzowie, opuszczający mecz IKP — Skoda wiedzieli, jaki jest właściwy wynik spotkania. Kombinacje z wagami i welowerami spowodowały istny chaos. Okazuje się, że wszyscy bez wyjątku pomylili się co do oficjalnego wyniku spotkania. Nie brzmi on 11:3, ani 9:5, ani też 16:0 dla IKP, lecz 14:0. Stało się to dlatego, ponieważ drużyna IKP straciła automatycznie dwa punkty, nie wystawiając zawodnika do wagi półciężkiej.

Niewesoło dziać się musi w sekcji bokerskiej Skody. Gdy Seweryniak i Matuszewski odmówili startu przeciwko IKP przebiekano nawet dość głośno o buncie w klubie stołecznym. Dla nas nie ulega kwestii, że wrzodzątki, które jakoby miały być bezpośrednią przyczyną niestartowania obu powyższych pięściarzy spreprowowane zostały na miejscu przez wymienionych zawodników.

Faktem jest, że Seweryniak przyjechał do Łodzi jeszcze w sobotę i do ostatniej chwili było pewne, że stanie on do walki z Durkowskim.

Kierownictwo sekcji bokerskiej IKP znalazło się w poważnym kłopotcie, gdy do godz. 2.30 nie widać było drużyny Skody. Warszawa zapowiedziała, jak wiadomo, swój przyjazd autokarem, to też przypuszczano, że pięściarzom warszawskim coś się wydarzyć musiało w drodze tembardziej, że pogoda była w niedzielę fatalna.

Kierownictwo IKP połączyło się telefonicznie z zakładami Skoda w Warszawie, gdzie oświadczone łodzianom, że drużyna wyjechała do Łodzi w godzinach rannych. Na szczęście około godz. 15 zjawili się warszawianie w Łodzi.

Nowiny lokalne

Wólcik Erwin, znany kolarz łódzki, został skreślony na własne żądanie z listy członków Stow. Sport. „Rapid”.

Drużyna piłkarska Huraganu straciła swych najlepszych graczy, którzy przeszli do WKS-u, tak że możliwa jest nawet likwidacja Huraganu.

W nadchodzącą sobotę odbędzie się w lokalu im. Moniuszki przy ul. Ogrodowej 34 doroczne walne zebranie klubu IKP. Początek o godz. 17 w pierwszym i o godzinie 18-ej w drugim terminie.

zawodników drużyny łódzkiej miało nad wagę. Drużyny rozegrały spotkanie towarzyskie i wszystkie spotkania były trzyrundowe.

Ubiegłej niedzieli wytworzyła się iden-

tyczna sytuacja, a mimo to rozegrano spotkanie czterorundowe.

Czyżby przepisy PZB można było w tak różnorodny sposób interpretować, czy też zaszła tu pomyłka?

Obóz piłkarski odwołany

Trudności urlopowe młodzików. — Nie będzie meczów z Wiener Sportclub

WARSZAWA, 17 marca. Referat wyszkoleniowy Polskiego Związku Piłki Nożnej prowadził od dłuższego czasu przygotowania do urzędowania obozu treningowo-kondycyjnego dla młodszych czołowych piłkarzy polskich. Obóz ten miał być prowadzony przez trenera PZPN-u Kurta Otto w Katowicach w czasie od 23 marca do 2 kwietnia. Jak wiadomo, gracze byli już wyznaczeni, a Śląski OZPN poczynił wszelkie przygotowania do uruchomienia obozu i wydał nawet zarządzenie nieurządzania w dniach 28 — 29 b. m. żadnych meczów piłkarskich na Śląsku, ze względu na projektowane zawody

między reprezentacją obozu a ligową drużyną austriacką Wiener Sportclub.

Termin potwierdzenia przez poszczególne okręgi przyjazdu wyznaczonych zawodników upłynął w poniedziałek, 16 b. m. Okazało się jednak, że większość z tych piłkarzy odmówiła przyjazdu ze względu na trudności urlopowe, wobec czego zaszła konieczność odwołania przez zarząd PZPN-u obozu, jak również i meczów z drużyną wiedeńską.

Obóz prawdopodobnie zostanie uruchomiony w lipcu, lub też zostaną utworzone w miesiącach letnich odpowiednie obozy w poszczególnych okręgach.

O trzeciej w nocy

przerwano mecz ping-pongowy Austria—Rumunia. — Łodzianin w zarządzie Federacji

Praga, 17 marca. Finałowy mecz ping-pongowy o mistrzostwa świata, w którym spotkały się Austria i Rumunia nie został w niedzielę zakończony i przy stanie remisowym 3:3 przerwano go a dokonanie jego odbędzie się w środę. Rozegrano 4 spotkania, które trwały aż do godziny 3 w nocy. Nie obeszło się bez awantury, gdyż przy stanie 1:1 wskutek przecuczenia siedziska angielskiego (zakwestjonował wysokość siatki), mecz na dłuższy czas został przerwany.

Publiczność reagowała głośnie krzykami i gwłzdaniami, poczem po naprawieniu siatki mecz kontynuowano.

Obecnie obie drużyny mają równe szanse na zwycięstwo, jednak za faworyta uważana jest raczej Rumunia, posiadająca b. silny zespół z Władem na czele.

Późnym wieczorem w niedzielę odbyło się w Pradze finałowe spotkanie o puchar Cordillon w konkurencji drużynowej pań o mistrzostwo świata, pomiędzy drużynami Niemiec i Czechosłowacji. Wygrała Czechosłowacja w stosunku 3:2.

Czechosłowacja jest jedynym państwem w turnieju powyższym, które nie poniosło ani jednej porażki.

W związku z mistrzostwami odbył się w Pradze kongres Międzynarodowej Federacji Tenisa Stołowego. Załatwiono cały szereg spraw, związanych z nowym regulaminem gry. Uchwalono powierzyć organizację mistrzostw świata w r. 1937 Austrii, odrzucając kontrkandydatury Niemiec i Anglii. W r. 1938 postanowiono rozegrać mistrzostwa w Ameryce.

Na wniosek Anglii postanowiono przyznać w zarządzie międzynarodowej federacji również miejsce Polsce, przy czym delegacją polską wysunęła na to stanowisko kandydaturę łodzianina adw. Jakobsona.

Do nowego zarządu Międzynarodowej Federacji Tenisa Stołowego ostatecznie weszli: prezes Ivar Montagu (Anglia), Corbillion (Francja), Loeb (Austria), Zeisberg (USA), Hajdusek (Czechosłowacja), Goldstein (Anglia), Grün (Austria), Jakobson (Polska), Steffenhagen (Niemcy) i Wilcek (Węgry).

Eliminacyjne zawody pływackie w Warszawie

Warszawa, 17 marca. Polski Związek Pływacki organizuje w niedzielę 22 b. m. ogólnopolskie eliminacyjne zawody w Warszawie przy udziale czołowych polskich zawodników. Po zawodach tych zostanie ustalona reprezentacja Polski na młodzieżpaństwowy mecz pływacki z Austrią, który już za niespełna 3 tygodnie odbędzie się w Wiedniu.

Trener wioślarski w Warszawie

Do Warszawy przybył zaangażowany ostatnio przez Polski Związek Tow. Wioślarskich austriacki trener olimpijski Fryderyk Haspel. Haspel był już w Polsce dwukrotnie, a mianowicie w latach 1929 — 30 trenował osady Poznań 04, zaś w latach 1932 — 34 był trenerem Warsz. Tow. Wioślarskiego i jednocześnie przygotowywał polskie osady do występu na Olimpiadzie w Los Angeles.

Trener Haspel prowadzić będzie zaprawę w Warszawie od 15 b. m. do połowy maja, następnie wyjedzie na miesiąc do Poznania, a potem od połowy czerwca do końca lipca kierować będzie obozem treningowym w Kruszwicy. Podczas obozu odbędą się regaty eliminacyjne, a mianowicie pierwsze eliminacje przedolimpijskie rozegrane będą 28 czerwca w Bydgoszczy, drugie eliminacje wyznaczono na 19 lipca do Kruszwicy (na jez. Gopie) zaś ostateczne eliminacje rozegrane zostaną podczas mistrzostw Polski w dniach 25 — 26 lipca w Bydgoszczy. Regaty olimpijskie odbędą się jak wiadomo w dniach 11 — 14 sierpnia na Grunam pod Berlinem.

Wioślarze polscy wrócili przed kilku dniami z kondycyjnego obozu treningowego, który miał miejsce w Dolinie Chocholowskiej pod Zakopanem w dniach od 20 lutego do 11 marca.

Rozstrzygnięcie konkursu „Olimpiada tenorów”

Referat Sportowy Polskiego Radja zorganizował konkurs p. n. „Olimpiada Tenorów”, który w rezultacie zasilili Fundusz Olimpijski sumą około 4 i pół tysiąca zł.

Konkurs polegał na sklasyfikowaniu 5-u płyt gramofonowych w wykonaniu tenorów: Caruso, Kiepur, Smirnowa, Lamarta i Fleta. Każdy uczestnik konkursu musiał przysłać 50 gr. na fundusz olimpijski.

Nadesłano łącznie około 9000 odpowiedzi. 100-u radiosłuchaczy, którzy odpowiedzieli zgodnie z ustaloną klasyfikacją tenorów, otrzymało od Polskiego Radja, Polsk. Kom. Olimp., szeregu firm handlowych i redakcyj czasopism — 100 nagród, oraz prenumerat pism sportowych i radiowych.

Goście sowieccy zwiedzają C.I.W.F.

Przez Warszawę przejechali dwaj dygnitarze sportu sowieckiego, a mianowicie p. Blak — kierownik sekcji międzynarodowej w Wierchnim Sojuszu Fizkultury w Moskwie i p. Raspijew — kierownik oddziału Fizkultury w Kijowie.

Jechali oni z Pragi do Sowiecie. Korzystając z pobytu w Warszawie goście sowieccy zwiedzili Centralny Instytut W. F. oprowadzani przez dyrektora Instytutu pułk. Gilewicza, który podejmował ich śniadaniem. Nadto goście obejrżeli Stadion Wojska Polskiego i gmach YMCA oprowadzani przez referenta sportowego M. S. Z. radcę Olchowicza.

„Pawłowski” zawodowym bokserem

Wiadomość podana przez „Express” o reemigrancie polskim Pawłowskim, wyępującym w barwach Policynego KS w Katowicach odbiło się szerokim echem w sferach pięściarskich. Obecnie możemy podzielić się z naszymi Czytelnikami wiadomością już bardziej dokładną. Pawłowski nazywa się faktycznie Pawlaczyk i jest pięściarzem zawodowym, występującym swego czasu we Francji. W Polsce podał się on za Pawłowskiego, przypuszczając, że w ten sposób uda mu się zmylić czujność władz bokerskich.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzone jest w szybkim tempie i w najbliższych dniach oczekiwać należy oficjalnego komunikatu PZB, który wyjaśni stosunek Pawlaczyka do naszego boks amatorskiego.

Makkabi pierwsze na turnieju w Opocznie

W Opocznie rozegrane zostały mistrzostwa ping-pongowe Zw. Makkabi przy udziale Hakoahu tomaszowskiego, Hakoahu (Opoczno) i Makkabi łódzkiej. Pierwsze miejsce zajęła drużyna łódzka, a w konkurencji indywidualnej tytuł mistrza zdobył Seideman (Makkabi — Łódź).

Przygotowania do mistrzostw bokerskich Polski

Do mistrzostw indywidualnych okręgu łódzkiego w boksie, które odbędą się w przyszłym tygodniu, dotychczas zostało zgłoszonych kilkunastu pięściarzy z klubów L.K.P., Geyera, K. P., Zjednoczone Hakoahu, Kruszeendera, LKS-u i inn. Najwięcej pięściarzy, gdyż 22-ch, zgłosił klub L.K.P. z Chmielewskim, Woźniakiewiczem, Banasiakiem, Spodankiewiczem, Pietrakiem, Rosławem, Leszczyńskim, Popielatym, Szwedem, Durkowskim i t. d.

Kontuzjowana ręka Chmielewskiego zostanie już w najbliższych dniach wyleczona, tak że będzie on mógł wziąć udział w mistrzostwach okręgu.

Ponieważ w roku ubiegłym Chmielewski nie zdobył tytułu mistrza Polski, więc by być dopuszczonym do mistrzostw indywidualnych kraju, musi uprzednio zdobyć tytuł mistrza okręgu.

Konferencje z fabrykantami rowerów

W związku z rozpoczynającym się wkrótce sezonem kolarskim w Łodzi zarząd Ł.O.Z.K. zwołał na 26 b. m. do lokalu Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego przy ulicy Wólczańskiej 139 konferencję porozumiewawczą z fabrykantami i sprzedawcami rowerów, na której omówione zostaną sprawy związane ze sprzętem kolarskim.

Wytyczne Państw. Urzędu W. F.

Warszawa, 17 marca. Na posiedzeniu zarządu Z. Z. w dniu 19 b. m. wieczorem rozpatrywane będą między innymi wytyczne wydane przez PUWF w sprawie reorganizacji sportu. W wytycznych tych PUWF omawia sprawy uregulowania współpracy między PUWF i ZZ, dostosowania statutów związków sportowych do statutu ZZ, wspomina o sprawach opieki lekarskiej, udzielania subwencji dla związków, uregulowania szkolenia instruktorów, rozszerzenia pracy propagandowej w klubach, konserwacji i eksploatacji sprzętu i urządzeń sportowych, opłat klubów do związków. Nadto PUWF wspomina o konieczności uregulowania sprawy organizacji zawodów i wyjazdów zagranicznych, polecając nadanie mistrzostwom Polski bardziej uroczystych form, ustalenie formy pozdrowienia sportowego drużyn polskich wyjeżdżających zagranicę, wprowadzenie jednolitego ubioru itp.

Turniej ping-pongowy w Sopotach

W Sopotach w dniach od 21 — 23 b. m. rozegrany zostanie międzynarodowy turniej ping-pongowy. W turnieju tym ma wziąć udział kilku czołowych pingpongistów warszawskich i łódzkich.

Marsz ku czci ś. p. Marszałka

W nadchodzącą niedzielę, 22-go b. m., odbędzie się bez względu na warunki atmosferyczne zapowiadany doroczny marsz, organizowany przez Związek Strzelecki Łódź-Powiat na trasie Łódź — Zgierz — Aleksandrów — Łódź. Marsz ten odbędzie się w tym roku poraz pierwszy z rzędu ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Start nastąpi na Bałuckim Rynku, zaś meta znajdować się będzie przed koszarami 28 p. S. K. przy ulicy 11-go Listopada. Fragmenty marszu, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem, będą transmitowane przez rozgłośnię łódzką Polskiego Radja.

Minjatury

O wszystkim po trochu

W piśmie amerykańskim ukazał się następujący dowcip:

Pewna kobieta rzekła do swego zrujnowanego finansowo kochanka:

— Z chwilą, gdy straciłeś YACHT, przestałeś być dla mnie człowiekiem!

Dowcip ten przeczytał Francuz, który go przerobił w ten sposób:

— Z chwilą, gdy straciłeś AUTO, przestałeś być człowiekiem...

Gazeta francuska wpadła w ręce pewnego czeskiego humorysty. Dowcip ten w czeskim ujęciu brzmiał następująco:

— Z chwilą, gdy straciłeś MOTOCYKL, przestałeś być człowiekiem.

Z czeskiej gazety dowcip ten powędrował do warszawskiego pisma humorystycznego w następującym brzmieniu:

— Z chwilą, gdy straciłeś ROWER, przestałeś być człowiekiem.

Wreszcie dowcip ten przedrukowała jakaś gazetka w Grajdolku:

— Z chwilą, gdy straciłeś HULAJ-NOGE, przestałeś być człowiekiem.

Godzina druga w nocy. Do hotelu wchodzi lekko zawiany jegomość bez kapelusza, w zabłoconym garniturze i zwraca się do portjera:

— Paaanie szaaanowny, jabym chciał się dostać na pierwsze piętro do pokoju Nr. 3.

— Bardzo żałuję — odparł portjer — ale pokój ten zajmuje pan Wypijański, który już pewnie śpi i nie śmiem go budzić...

— Ale, paaanie, ja muszę...

— A czy pan jest krewnym pana Wypijańskiego?

— Jaki krewny, paaanie?... To ja właśnie, paaanie jestem Wypijański, tylko, że wypadłem przypadkiem z okna na ulicę...

Do klubu karcianego wchodzi pan Hipolit, urzędnik IX-ej kategorii. Jeden z graczy zwraca się doń:

— A serwus, Hipolitu!... Dobrze żeś przyszedł!... Zagraj z nami!... Jest nas właśnie trzech i czekamy na czwartego!...

— Nie mogę...

— Dlaczego, frajerze, nie możesz?...

— Bo ja właśnie też czekam — na pierwszego...



Na zdjęciu widzimy piękny pałac Św. Jakuba w Londynie, w którym obraduje od ubiegłej soboty nadzwyczajna sesja rady Ligi Narodów.



W pobliżu fortu Kijkduin odbywały się ćwiczenia artylerii holenderskiej. — Na zdjęciu działo, oddające 8 wystrzałów na minutę.

Z ABISYNJI.



Duchowny abisyński w uroczystych szatach liturgicznych.

ZE STRAJKU WINDZIARZY W NEW-YORKU.



Zdjęcie nasze przedstawia demonstrujących strzelających windziarzy na ulicach New-Yorku, rozpraszanych przez policję.

Codzienna nowelka „Exoressu”

Niezwykła wizyta u grafologa

W gabinecie znanego grafologa, Emila Bodena, zjawił się jakiś starszy, siwy, elegancko ubrany mężczyzna.

— Panie profesorze — rozpoczął nieco drżącym głosem. — Sprawa jest bardzo poważna. Błagam pana, niech mi pan pomoże. Chodzi o moją jedyną, ukochaną córkę. Jeśli pan mi odmówi, nie będę już mógł na nikogo liczyć.

Znany grafolog spoglądał uważnie na nieznanego.

— O co panu właściwie chodzi? — spytał.

— Panie profesorze, moja córka jest ciężko chora. Na wadę serca. Pan ją musi uratować!

— Nie jestem przecież lekarzem — przerwał mu Boden.

— Wiem, wiem — odparł mu pośpiesznie nieznanemu. — Pan jest znanym grafologiem. Właśnie dlatego do pana przyszedłem. Pan jest jedynym człowiekiem, który może utrzymać moją córkę przy życiu. Bardzo przepraszam, że opowiadam tak chaotycznie. Ale jestem w najwyższym stopniu zdenerwowany.

Starszy pan ukrył twarz w dłoniach. Przez parę chwil panowało milczenie.

Nieznanemu wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł twarz i czoło.

Na stole stała szklanka wody.

— Panie profesorze, czy mogę napić się? — szepnął.

— Bardzo proszę.

Jednym haustem wypił całą zawartość.

— Muszę panu szczegółowo wszystko wyjaśnić — odezwał się znowu. — Jestem ziemianinem. Nazywam się Karol Gryft. Córka mieszka razem ze mną. Przed rokiem wyszła zamaż. Pożycie jej z mężem nie było szczęśliwe. Mój zięć jest człowiekiem lekkomyślnym.

Przed czterema tygodniami córka moja, Urszula, przyłapała go na zdradzie. Po ostrej wymianie słów zięć opuścił nasz dom. Wyjechał zagranicę, do Brukseli. Tam ma serdecznego przyjaciela. Córka po jego wyjeździe zapadła na zdrowiu. Jak już panu zaznaczyłem, ma wadę serca. Lekarze od pierwszej chwili obawiali się o jej życie. Urszula po paru dniach choroby napisała list do męża. Błagała go, by do niej powrócił. Odpisał że przyjedzie. Gdy tylko nadeszła jego odpowiedź, stan Urszuli natychmiast się poprawił. Ona go bardzo kocha, panie profesorze. Niestety, mój zięć nie przyjechał. Wkrótce dowiedziałem się, że zamiast wrócić do nas, w Antwerpii wsiadł na okręt, który odpłynął do Afryki. Nie uważał nawet za stosowne zawiadomić o tem Urszulę. A ona wciąż czeka na niego. Od dwóch tygodni jej stan z dnia na dzień się pogarsza. Lekarze twierdzą, że są zupełnie bezradni. Mogłaby ją tylko uratować pomyślna wiadomość od męża.

Starszy pan przerwał swą opowieść i znów otarł pot z czoła.

— Nie znam obecnego adresu mego zięcia — rozpoczął po chwili. — Nie mogę się więc nawet do niego zwrócić. Napisałem do jego przyjaciela, do Brukseli. Odpowiedział mi, że również nie wie, gdzie obecnie mój zięć przebywa.

Starszy pan wyjął z kieszeni arkusik papieru.

— Ten list przed paru miesiącami pisał zięć do swej siostry, Elizy. Czy udałoby się panu podrobić jego charakter pisma? Chyba dla pana, panie profesorze, nie byłoby to zbyt trudne. Czytałem niedawno w pismach, że pan do złudzenia potrafi naśladować charakter pisma słynnych osobistości, jak Napoleona i Bismarcka.

Profesor Boden przeczytał króciutki liścik, którego treść brzmiała następująco:

Droga Elizo!

Ostatnio byłem bardzo zajęty. Nie mogłem więc Ciebie odwiedzić. Wybacz mi, drogie dziecko. Przyjdę dziś po południu. Bedziesz na mnie czekała, prawda?

Twój Ludwik.

— Tak — mruknął grafolog. — Charakter pisma zupełnie nieskomplikowany. Ale będę musiał panu odmówić. Nigdy nie wykorzystuję moich umiejętności dla prywatnych celów.

— Panie profesorze — zawołał przerażony Gryft. — Chodzi o życie mojej jedynej córki! Zaofiaruję panu każdą sumę. Pieniądze nie odgrywają w tym wypadku żadnej roli.

— Tu nie chodzi o pieniądze — przerwał mu grafolog.

Gryft błagał go przez dłuższy czas.

— Ja stąd nie wyjdę — dopóki nie otrzymam listu — groził.

I wreszcie przezwyciężył opór Bodena.

— List będzie bardzo krótki — tłumaczył Gryft. — Treść musi być bardzo dyplomatyczna. Chodzi o to, aby moja córka nie liczyła na jego zbyt szybki powrót. List napisany przez pana, wyśle do Brukseli. Urszula jest bardzo podejrzliwa. Będzie spewnością sprawdzać pieczęć urzędu pocztowego. Dlatego też przekaże list przyjacielowi mego zięcia, Leopoldowi Lertowi, a on skolei wyśle go z Brukseli na nasz adres.

Gryft podsunął grafologowi papier listowy.

— Słucham pana — powiedział Boden, wyjmując z kieszeni wieczne pióro.

— Droga moja Urszulo! — począł dyktować Gryft. — Mam nadzieję, że już w najbliższym czasie się zobaczymy. Wybacz mi wszystko. Gdy przyjadę, wyjaśnię ci, jak się to stało. Leopold Lert, to zacy człowiek. Mam do

niego bezgraniczne zaufanie i bardzo wiele mu zawdzięczam. Do zobaczenia, najdroższa! Twój Ludwik.

Gryft spoglądał uważnie na grafologa.

— Jak pan sądzi? — spytał. — Czy ten tekst ją zadowolni?

— Nie wiem — odparł mu grafolog.

— Przecież nie znam dokładnie całej sprawy.

— Dziękuję panu, panie profesorze — szepnął ziemianin. — Nigdy panu nie zapomnę tej przysługi.

Gryft wyjął z kieszeni portfel.

Grafolog nie przyjął jednak pieniędzy.

Upłynęło kilka dni.

W mieszkaniu grafologa zjawili się dwaj przedstawiciele policji.

Jeden z nich przedłożył Bodenowi list, który ten napisał na prośbę Gryfta.

— Czy pan zna bankiera, Ludwika Konrada?

— Nie, nie znam go — odparł zdumiony grafolog. — Ale czytałem o nim w pismach. Aresztowano go w Brukseli za jakieś nadużycia.

Z dalszej rozmowy z detektywami Boden dowiedział się o wszystkim.

Karol Gryft w rzeczywistości nazywał się Leopold Lert i był znanym oszustem.

Z listem napisanym przez Bodena, udał się wprost do Urszuli Konrad, żony aresztowanego bankiera, która go nie znała, ani nawet o nim nie słyszała.

Powiedział jej, że bankier nadesłał mu ten list z więzienia i że on będzie mógł go ocalić, jeśli otrzyma natychmiast 300 tysięcy.

Pani Konar. po przeczytaniu listu męża, wypłaciła mu żadaną sumę.

Jak władze ustaliły, list, który oszust przedłożył, jako wzór, grafologowi, Konrad w parę miesięcy przed aresztowaniem napisał do jednej ze swych licznych przyjaciółek, utrzymującej bliższe stosunki z Leopoldem Lertem.

Dol.